

O'Connell June

Dwie miłości

Kari Cortland wcale nie odmawia matce prawa do szczęścia. Przeciwnie, uważa, że mama tyle wycierpiała po śmierci męża - ojca Kari - że wreszcie należy się jej coś od życia. Tylko dlaczego spośród milionów mężczyzn do wzięcia wybrała sobie akurat ojca chłopca, który nie dość, że chodzi z jej córką do szkoły, to gra w baseball, i to całkiem niezłe. Ale Kari nie cierpi sportowców.

Na szczęście Brandon - bo to jego ojciec spotyka się z panią Cortland - ma na temat tego związku podobne zdanie co Kari. Oboje uważają, że należy zrobić wszystko, by przerwać romans rodziców.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spiesząc korytarzem Liceum Magnolia, Kari Cortland miała już wszystkiego dość i marzyła o powrocie do domu: to popołudnie zamieniło się w prawdziwą tragedię.

Zadumana odgarnęła długie kręcone włosy i niemal wpadła na Marshe Jenkins - partnerkę z ćwiczeń na chemii. Starając się zapomnieć na chwilę o swoich kłopotach, uśmiechnęła się do sympatycznej brunetki.

- Gorąco dzisiaj, prawda? - zapytała.

- Szkoda, że w południowej Louisianie mamy zawsze taką gorącą i wilgotną wiosnę. - Marsha zrównała z nią krok.

- Czasem kusi mnie, żeby się przenieść na Alaskę - westchnęła ze śmiechem Kari.

Po drodze przez zatłoczony korytarz Kari pokiwała przyjaźnie do kilku kolegów i koleżanek z klasy.

Uważała, że najlepszy sposób na zwiększenie swoich szans w wyborach na gospodarza klasy, to spotykanie się ze znajomymi. Zwykle po lekcjach znajdowała czas na rozmowę ze swymi klasowymi przyjaciółmi, jednak tego dnia było inaczej. Musiała uciekać ze szkoły jak najszybciej.

Wszystko zaczęło się po lunchu. Podczas czwartej przerwy kilka osób zapytało ją, czy jej matka naprawdę idzie na randkę z ojcem Brandona Duncana. Kari zastanowiła się. - Gdyby to była

prawda, to dlaczego mama miałaby mi niczego nie powiedzieć? Jak mogłaby ukrywać taką rzecz przed własnym dzieckiem?

Na pewno Brandon naopowiadał całej swojej cholernej drużynie footballowej, że jego ojciec spotka się z moją matką, a chłopaki nie tracąc czasu rozpuścili wiadomość. Przeróżające! - pomyślała z niechęcią Kari.

Właśnie miała wyjść przez frontowe drzwi, gdy ktoś popukał ją w ramię. Odwróciła się i zobaczyła chłopca w zielonej marynarce. Uśmiechnął się i podniósł, brwi.

- Ej, Kari, Brandon mówił, że jego stary idzie na randkę z twoją mamą. To prawda?

- Nie!!! - krzyknęła. - Już mi się niedobrze robi, jak to słyszę! - Odwróciła się na pięcie i wyszła. Tak właśnie działo się

. przez całe popołudnie. Skoro już mama musi się z kimś spotykać, to dlaczego akurat z ojcem sportowca? Kari nienawidziła tępych, nudnych mięśniowców, a zwłaszcza Brandona Duncana.

Ruszyła do domu bardzo szybko, ale potem zwolniła i ostatnich kilka skrzyżowań ledwo się ciągnęła. Po przyjściu wbiegła schodami do swojego pokoju, gubiąc po drodze książki. Z westchnieniem rzuciła się na łóżko. Jeśli to prawda, to dlaczego mama mi nie powiedziała? Dlaczego muszę się o tym dowiadywać od ludzi w szkole? - myślała ze smutkiem.

Mały rudy jamnik, Rusty, otworzył sobie drzwi i ułożył się koło niej na łóżku. Objęła go ręką i przytuliła do siebie. W tej chwili potrzebowała spokoju. Po śmierci ojca bardzo z matką cierpiały. Jednak od nowa budowały swe szczęście, już tylko we dwie, a teraz mama chce wszystko zniszczyć. Kari przewróciła się na bok. Wiedziała, że jej matka zacznie się kiedyś z kimś spotykać, że to kwestia czasu, ale dlaczego musiała sobie wybrać akurat ojca kogoś z jej klasy?

Po jakimś czasie usłyszała, że mama wróciła z pracy. Zakrzętała się na dole, potem przyszła na górę i delikatnie zapukała do pokoju córki.

- Mogę wejść? - zapytała zza drzwi.

Kari nabrała powietrza i zmusiła się do zachowania spokoju.

- Proszę!

- Coś się stało? Podręczniki poniewierały się po całych schodach. Źle się czujesz? - zapytała pani Cortland, wchodząc z książkami do pokoju.

- Mamo, musisz mi coś powiedzieć - zaczęła ostrożnie, po czym nie wytrzymała i wypaliła:- Idziesz na randkę z tatą Brandona?

Pani Cortland wyglądała na zmieszaną i Kari miała nadzieję, że wszystko to tylko plotki. Potem matka odsunęła nieposkładane ubrania i usiadła na krześle koło łóżka.

- Istotnie, wychodzę z nim we czwartek wieczorem - przyznała. Kari zadrżało serce. Więc to prawda! Do oczu napłynęły jej łzy, ale starała się je powstrzymać.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? W szkole już wiedzą wszyscy. Dlaczego ja muszę się dowiadywać ostatnia? Pani Cortland chwilę milczała.

- Bardzo mi przykro, Kari. Chciałam ci powiedzieć jutro. Dziwię się, że ktoś jeszcze o tym wie. Nie sądziłam, że to tak wielka rzecz.

- Tak, to wielka rzecz! I okropna - krzyczała rozzłoszczona Kari.

- Kochanie, ja po prostu zjem z nim kolację...

- Myślałam, że jesteśmy szczęśliwą rodziną - przerwała Kari. - Dlaczego musisz zacząć z kimś chodzić? - Zdawała sobie sprawę z tego, że jej słowa muszą brzmieć samolubnie, ale obawiała się tych ewentualnych zmian. Zaczyna się od spotkań, a co będzie, jeśli mama zdecyduje się ponownie wyjść za męża? - Nie chcę, żeby ktoś zajął miejsce taty - dodała smutno.

- Och Kari. - Pani Cortland odgarnęła z twarzy ciem-noblond włosy i położyła dłoń na ramieniu córki.

- Wiesz dobrze, że nikt nigdy nie zastąpi taty. I wiesz, że jestem z tobą szczęśliwa. Nie przeżyłabym tych czterech lat, gdyby nie ty.

Potrzebujemy się nawzajem. Mimo to sędzę, że już czas, abym zaczęła prowadzić życie osobiste. Wiesz przecież, że za niecałe dwa lata wyjedziesz na studia, a ja zostanę sama. Kari poczuła się winna.

- O mamó, przepraszam cię - powiedziała. - Jak mogłam być taka samolubna? - Jednak nadal nie podobała jej się myś o spotkaniu mamy z ojcem Brandona. - Nie mówię, że nie możesz mieć przyjaciół. Ale przecież mogłabyś spotykać się z kimś innym?

- A co masz do Cha... mm, do pana Duncana? - zapytała pani Cortland.

Kari skrzywiła się na sam dźwięk imienia.

- Jego syn chodzi do mojej szkoły i jest z niego prawdziwy bałwan.

Pani Cortland zdziwiła się.

- Naprawdę? Słyszałam, że Brandon to gwiazda w niemal każdym sporcie.

- Stuknięty dureń, a większość dziewczyn ma go za greckiego boga - powiedziała Kari.

- Daj mu szansę. Może, gdybyś go bliżej poz...

- Wcale nie chcę go poznawać! Ten pyszałek z nikim nie rozmawia, tylko ze swoimi głupimi koleśiami.

Pani Cortland westchnęła.

- Co byś powiedziała - zaproponowała Kari - na pana Sloa-na. Nie ma żony i jest przystojny.

Mama ze śmiechem pokręciła głową.

- Nie baw się w swatkę! Sama poradzę sobie ze swoim życiem. Skoro wybrałaś sobie ojca Brandona Duncana, to chyba jednak nie - pomyślała Kari.

- Pomijając to, jak oceniasz jego syna - mówiła dalej pani Cortland - pan Duncan jest bardzo miły, a poza tym zamierzamy tylko iść na kolację.

- A jak go poznałaś?

- Moja firma prowadzi z nim interesy - pani Cortland wstała i ruszyła do drzwi. - A teraz zrobię jakąś wcześniejszą kolację. Wieczorem wychodzę. - Przy wyjściu zatrzymała się i dodała: - Kari, między nami nic się nie popsuje. Obiecuję ci.

- Dla mnie nie rób kolacji - powiedziała Kari. - Zjem u Wendy. Mamy strasznie trudne zadanie na jutrzejszą trygonometrię.

- W porządku. Tylko nie przychodź za późno, bo potem zawsze jesteś niewyspana.

Gdy mama wyszła z pokoju, Kari wyskoczyła z łóżka. Czowała się trochę lepiej, ale nie za wiele. Lepiej będzie, gdy podzieli się swoją tragedią z Wendy Sawyer - swą najlepszą przyjaciółką.

Wzięła lakier w sprayu i chciała ułożyć sobie ze swych kudłatych włosów nową fryzurę, ale nie udało się. Westchnęła, odłożyła lakier, złapała książki i zbiegła na dół.

Drzwi otworzyła jej pani Sawyer. Kari przemierzyła schody, biegnąc po dwa stopnie na raz w kierunku, z którego dobiegała głośna muzyka. Gdy wpadła do pokoju przyjaciółki, ta siedziała na łóżku i przeglądała numer „Seventeen”.

- Aaaa! - wzdrygnęła się Wendy i czasopismo wypadło jej z dłoni. - Chcesz, żebym się skurczyła ze strachu?

Kari głośno się roześmiała.

- Nie, i tak jest cię niewiele.

Wendy miała trochę ponad metr pięćdziesiąt wzrostu, była niższa od Kari o jakieś dwanaście centymetrów. Z dużymi piwnymi oczami i krótko obciętymi ciemnymi włosami, wyglądała jak modelka. Wendy z całych sił pragnęła pracować w świecie mody, a z tego, co mogła powiedzieć o niej Kari, na pewno jej się to uda.

- Patrzyłaś już co z zadaniem? - zapytała Wendy. Kari pokręciła głową.

- Chciałam, żebyśmy się do niego przyłożyły. Ale najpierw muszę ci powiedzieć o tragedii w domu.

- Stało się coś złego? - Wendy wytrzeszczyła oczy.
- Nie mów, że nie słyszałaś. Mnie się zdaje, że wie już o tym cały świat.
- Nic nie słyszałam. O co chodzi?
- Straszna sprawa. Moja mama umówiła się z ojcem Brandona Duncana!
- Chyba żartujesz! Czy on jest tak samo przystojny jak Brandon?
- Przestań, Wendy! Brandon może jest i ładny, ale wiesz, jak to jest z tymi bałwanami. Ktoś, na kogo mówią Buba, nie może należeć do najblaskotliwszych. A Brandon w dodatku jest stuknięty.

Wendy zmarszczyła nos.

- Przewisko trochę głupawe, ale Brandon może nie.
- Wiesz co? Mówisz jak moja mama.

Wendy popatrzyła na nią zdziwiona i zastanowiła się:

- Nie rozumiem, jak można być najlepszym w każdym sporcie. Może byłoby ciekawie pogadać o tym z Bo Jacksonem od nas ze szkoły, co?
- Daj spokój! Nie umówiłabym się z nim, choćby mnie błagał na kolanach. Poza tym nawet go nie znam.
- Nie chodzisz z nim czasem na jakieś lekcje?
- Chodzę - Kari skinęła głową. - Mamy razem chemię, ale zawsze siedzi ze swoją paczką w ostatniej ławce. I nigdy nie umie odpowiedzieć na żadne pytanie.
- Przez tamtą aferę z piłkarzem nie musisz uważać wszystkich sportowców za idiotów.
- Ta „afera” kosztowała mnie mnóstwo kłopotów - powiedziała z gniewem Kari. - Jak facet od chemii mógł dojść do wniosku, że skoro mój sąsiad ściągał na klasówce, to ja też musiałam? Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona!
- Ale wyjaśniłaś wszystko z panem Jarvenem. Poza tym, tak naprawdę, nikt by nie uwierzył, że mogłaś ściągać.

- Być może. Ale to był ostatni sportowiec z jakim miałam do czynienia.
- W każdym razie uważam, że to nie po koleżeńsku tak obrażać Brandona.
- A dlaczego miałabym niby być koleżeńska? Jego ojciec może mi zrujnować życie!

Wendy wzruszyła ramionami.

- Okay, rób jak chcesz - uśmiechnęła się. - Gdyby mi nie wpadł w oko Mike Prentice z samorządu, to sama bym się zainteresowała Brandonem. A teraz lepiej weźmy się do książek.

- Taak. Razem jakoś może rozgryziemy to zadanie - powiedziała Kari, myśląc że dobrze by było, gdyby miała przed sobą same problem z matematyką. Trygonometria to pryszcz w porównaniu z kłopotami w domu...

Siedziały cały czas nad lekcjami z krótką przerwą na kolację. Kari lubiła pracować z Wendy - dobrze współdziałały i wiele rzeczy im się udawało. Czas minął im szybko i gdy Kari spojrzała na zegarek, było już wpół do dziesiątej.

- Muszę zmykać - powiedziała. - Obiecałam mamie, że nie wrócę za późno.

- Ja też już mam dosyć nauki - Wendy ziewnęła. - Pamiętaj, co mówiłam o Brandonie. Staraj się jednak być miłą.

- Zastanowię się - odparła Kari, zbierając swoje rzeczy.

- Zabrzmiało jak „ani mi się śni”.

- Ja niestety nie widzę możliwości kolegowania się z nim.

- Chociaż mów mu cześć - nalegała Wendy. - Kto wie? Może on też będzie chciał, żeby jego ojciec nie spotykał się z twoją mamą.

- No, o tym chyba mogłabym z nim porozmawiać. Zrobię wszystko, żeby z tym skończyć. Inaczej tego nie zniosę.

Gdy weszła do domu, w przedpokoju paliło się światło, ale pani Cortland jeszcze nie wróciła. Dom wydawał się pusty. Gdy mama

zacznie z kimś chodzić, takie wieczory mogą zdarzać się częściej - pomyślała Kari. I wcale jej się to nie spodobało.

W kuchni naląła sobie do szklanki mleka i wyjęła z pudełka krakersy. Usiadła przy stole, podzieliła się ciastkami z Rustym i zastanawiała się nad życiem osobistym mamy. Rozumiała, że ona musi się z kimś spotykać. Jednak chyba może sobie znaleźć kogoś odpowiedniejszego niż ojciec Brandona Duncana?

Cóż - podjęła decyzję. - Zdaje się, że to do mnie należy znalezienie mamie odpowiedniego mężczyzny.

12

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia, stojąc na korytarzu przed pracownią, Kari zauważyła nadchodzącego z przeciwnej strony Brandona z dwoma kolegami. Niechętnie musiała przyznać, że wiele dziewcząt dałoby się zabić za jego czarne, kręcone włosy i długie rzęsy. Zagryzła wargi. Jeśli ma coś zrobić, to najlepiej od razu.

Doszła do drzwi w tym samym momencie co Brandon.

- Cześć - powiedziała z uśmiechem.

Brandon spojrzał na nią i zrobił ponurą minę. Nie odezwał się. Skinął głową i wszedł do klasy.

Kari popatrzyła za nim gniewnie. Myśli sobie, że kim jest, co? Chciała być miła, a oh potraktował ją jak śmiecia. Co za bałwan!

Zacisnęła zęby i poszła na swoje miejsce. Wyłożyła książki na ławkę, chociaż miała ochotę rzucić nimi w Brandona.

- Co ci jest? - zapytała Marsha Jenkins. - Zachowujesz się jakby cię giez ukąsił?

- Tak jakby - mruknęła Kari. Wyobrażała sobie, że Brandon siedzi teraz w ostatniej ławce i pewnie śmieje się z niej, razem ze swoimi głupimi koleżkami. Upuściła długopis i podnosząc go obejrzała się za siebie.

Brandon nie nabijał się z kolegami, tylko patrzył prosto na nią. Zaskoczona spojrzała mu w oczy i szybko się odwróciła.

- Chyba przez niego oszaleję - powiedziała na głos.
- Przez kogo?
- Przez Brandona Duncana! Wiesz coś o nim? Marsha obejrzała się za siebie.
- Tyle co i ty. Że gra w szkolnej drużynie baseballa i w prawie wszystkich innych drużynach. Jedna z dziewczyn na angielskim mówiła, że jest bardzo spokojny.
- Spokojny? Nie do wiary. Bez przerwy nawija z tymi swoimi kumplami.
Marsha wzruszyła ramionami.
- Nigdy o nim specjalnie nie myślałam. Odkąd spotkałam Jeffa, nie oglądam się już za chłopakami. Właśnie wtedy do klasy wszedł nauczyciel chemii - pan Adams. Kari otworzyła zeszyt, ale nie mogła się skupić na wykładzie. Bez przerwy myślała o Brandonie i o jego ojcu. W końcu uspokoiła się, gdy powiedziała sobie, że nie ma się czym martwić. Chyba randka mamy z panem Duncanem to jeszcze nie koniec świata.
W czwartek wieczorem Kari czekała przy oknie w swoim pokoju na przyjazd pana Duncana. Nie próbowała skłonić mamy do odwołania randki, ale i nie zamierzała bynajmniej z otwartymi ramionami witać ojca Brandona w drzwiach.
Do jej oczekiwań przyłączył się Rusty. Kari nerwowo głaskała go za uchem, gdy w końcu przed dom zajechał ciemnobrązowy samochód.
- O nie, mercedes! Nie mógł przyjechać chociaż jakimś chevroletem?
Cofnęła się, żeby jej nie zauważył i obserwowała zza firanki, jak pan Duncan wychodzi z samochodu i idzie na werandę. Trzeba było przyznać, że wyglądał przystojnie. Miał takie same czarne i kręcone włosy jak Brandon, tyle że przyprószone siwizną. Podobnie jak Brandon był dobrze zbudowany, wydawało

się, że szerokie ramiona rozsadzają marynarkę. Dlaczego nie może być brzydki i przygarbiony? - myślała Kari.

Odezwał się dzwonek przy drzwiach. Rusty zerwał się i jak zwykle zaczął ujadać.

- Kari! - zawołała z dołu pani Cortland. - Chciałabym, żebyś poznała pana Duncana.

Była to ostatnia rzecz, jaką Kari pragnęła usłyszeć. Wskoczyła do łazienki i odręciła prysznic. Kąpiąc się nie miała możliwości kogokolwiek poznawać.

- Teraz nie mogę, mam - zawołała.

Za kilka minut, gdy zrobiło się bezpieczniej, Kari wyszła z kryjówki i rzuciła się do okna. Patrzyła, jak pan Duncan otwiera przed mamą drzwi samochodu i uśmiechnęła się. Musiała przyznać, że mama wygląda wspaniale, zwłaszcza gdy uśmiecha się do pana Duncana. Kari łudziła się jeszcze nadzieją, że randka się nie powiedzie, ale na razie wszystko szło aż za dobrze.

Później Kari odrobiła zadanie z chemii i wzięła się za wypracowanie z angielskiego. Nie potrafiła jednak przestać zastanawiać się, którą restaurację wybrał pan Duncan i czy może pójść gdzieś później. Około dziesiątej wstawiła czajnik z wodą na herbatę, żeby po powrocie mama mogła się napić. Usiadła sobie spokojnie i Kari wysłucha opowieści o tym, jaki, miała nadzieję, okropny jest ten facet. Po piętnastu minutach usłyszała, że otwierają się drzwi i mama woła serdecznie:

- Cześć, Kari!

- Cześć, napijesz się herbaty? Mam gorącą wodę.

- Z ochotą. - Poszły do kuchni.

Kari przygotowała dwa kubki i usiadły z mamą przy stole.

- Ma niezły wozik, prawda? Pani Cortland uśmiechnęła się.

- Tak, bardzo ładny.

Kari zmarszczyła brwi. Mama zachowywała się nieswojo.

- Chyba drogi. Pan Duncan jest bogaty? - wstrzymała oddech mając nadzieję, że ojciec Brandona nie zdobędzie kolejnego punktu na swoją korzyść.

- To smochód jego firmy. Nie nasza sprawa, czy on jest bogaty czy nie - odrzekła mama.

- Czy on... czy... próbował cos...? Pani Cortland wybuchnęła śmiechem.

- Co za pytanie, Kari. Zdaje ci się, że ty jesteś matką a ja córką? Nie, niczego nie „próbował”. To prawdziwy dżentelmen.

Kari popatrzyła na mamę. Wyglądała na bardzo rozpromienioną, jak nastolatka po długim tańcu. Kari zdała sobie sprawę, że tak szczęśliwą widzi ją po raz pierwszy od śmierci ojca.

- Przepraszam, mamó - nachyliła się i pocałowała ją w policzek. - Fajnie, że dobrze się bawiłaś.

Leżąc w łóżku, przypomniawszy sobie wesołe spojrzenie mamy. Nie chciała niszczyć jej szczęścia, ale miała pewność, że na miejscu pana Duncana powinien pojawić się ktoś inny. Dokoła jest przecież mnóstwo odpowiednich mężczyzn. Jutro muszę zacząć się rozglądać - pomyślała.

Następnego ranka Wendy i Kari spotkały się przy rogu, aby razem iść do szkoły.

- Jak tam wielka randka? - natychmiast zapytała Wendy. Kari westchnęła.

- Spodobał jej się.

Wendy ucieszyła się, ale widząc ponurą minę przyjaciółki, zachowała powagę.

- Co robiłaś, jak wyszli? Kari zmarszczyła nos.

- Odrabiałam lekcje.

- Dlaczego nie przyszedłaś do mnie?

- Hm, chciałam zobaczyć jak wychodzą...

- Szpiegowałaś ich? - przerwała Wendy.

- Zaraz szpiegowałaś! Sprawdzałam tylko, i tyle. W każdym razie, powiedz czy znasz jakichś samotnych facetów?

Wendy zaśmiała się.

- W szkole masz ich na pęczki.

- Eee tam, chodzi mi o starszych. Takich w wieku pana Duncana.

- A, rozumiem. Chodzi ci o kogoś dla mamy? Kari pokiwała głową.

- Myślę, że jakbym jej znalazła kogoś innego, to może ojciec Brandona poszedłby w odstawkę.

Wendy uśmiechnęła się.

- Chyba masz niezły plan. Rozejrzę się za kimś odpowiednim... odpowiednio starym.

Kari od rana nie potrafiła skupić się na lekcjach. Zajął ją układaniem listy mężczyzn odpowiednich dla mamy. Popatrzyła w zamyśleniu na pana Ellisa, który właśnie wykladał coś o wojnie amerykańsko-hispańskiej. Wpisałaby go, gdyby miał ze dwadzieścia lat mniej. Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie mamę z siwym, przygarbionym nauczycielem historii.

Gdy poszła na trzeciej przerwie do pokoju samorządu uczniowskiego, nie miała na liście ani jednego nazwiska. Po kilku minutach podeszła Wendy i zapytała:

- Masz już jakiś pomysł? Kari pokręciła głową.

- Nie, ale niedługo na pewno coś wymyślę. A ty?

- Na razie też nic, ale ciągle się zastanawiam. Idziesz po południu na mecz? - zapytała. - Bardzo ważny i potrzeba kibiców.

- Baseball nic mnie nie obchodzi, baseballiści jeszcze mniej - powiedziała Kari. - Ale wypada chyba, żeby gospodarz klasy się pokazał. Raczej idę.

Wendy uśmiechnęła się.

- To dobrze! Szkoda, że skończył się sezon koszykówki.

Uwielbiam patrzeć na tych chłopców w skąpych podkoszulkach

- Wendy! Ty masz myśleć o szkole, a nie o chłopakach! Dziewczyna roześmiała się.

- Co kto woli. Bierz się za malowanie.

Robienie transparentów dla drużyny Magnolii należało do samorządu uczniowskiego, a Kari często pomagała Wendy Zdjęła skuwkę z szerokiego mazaka.

- Na jednym napiszę: „Głupi Brandon!”

- Nie odważysz się. Wybuchnęły śmiechem.

- Racja, nie odważę się. A szkoda.

Zebrały wszystkie materiały i przeszły do sali, gdzie siedziała reszta samorządu.

- Załatwmy to i możemy iść na widownię - powiedziała Wendy.

W ciągu następnej godziny namalowały wapaniałe transparenty. Po dzwonku wszyscy poszli na salę gimnastyczną, gdzie miał się odbyć mecz. Przez megafon ogłaszano nazwiska siedzących za bandą zawodników. Gdy podniósł się Brandon, tłum widzów prawie oszalał.

Kari zrobiła kwaśną minę.

- Zdaje się, że ja tu reprezentuję nieliczną mniejszość - powiedziała do Wendy, przekrzykując gwar.

- Chyba tak! - ta odpowiedziała ze śmiechem.

Hałas ucichł, wszyscy chcieli usłyszeć, co Brandon powie do mikrofonu na temat meczu.

- Southerfieldzi dostaną baty - zaczął. - Nie mają z nami szans.

- Co za pyszałek - szepnęła Kari. - Chodźmy stąd. Robi mi się niedobrze.

- Czyżby pięciuset kibiców się myliło? - zapytała niewinnie Wendy.

- Szaleją za nim, bo to wystrzałowy mięśniowiec. Gdyby był zwykły uczniem, nie miałby takiej popularności.

Wendy zachichotała.

- Takiego przystojniaka jak on nie można nazwać „zwykłym uczniem”.

Kari wiedziała, że przyjaciółka ma rację. Nawet gdyby Brandon nie był gwiazdą, dziewczyny szalałyby za nim z powodu jego urody. Kari jednak preferowała rozsądniej szych facetów, a do takich Brandona Duncana bynajmniej nie zaliczała.

19

ROZDZIAŁ TRZECI

W następnym czwartek Kari wróciła ze szkoły dopiero po zebraniu samorządu, otworzyła drzwi, weszła do domu i zawołała:

- Mamo! Jestem! Umieram z głodu!

Gdy nie usłyszała odpowiedzi, rzuciła książki na podłogę w korytarzu i pobiegła do kuchni. Na stole, przy wazonie pełnym tulipanów, znalazła kartkę. Przeczytała informację i serce jej zamarło:

Poszłam do kina z panem Duncanem. Wrócę niezbyt późno. Obiad na kuchence.

Całusy - Mama.

- Znów? - powiedziała na głos, a potem zmiała kartkę i wyrzuciła do kosza na śmieci. Czemu ojciec Brandona nie zostawi mamy w spokoju?

Podgrzała sobie na kolację przyszykowane mięso z warzywami i zabrała się do jedzenia. Jednak jakoś straciła apetyt i nie bardzo jej to smakowało.

Poczuła, że Rusty trąca ją nosem w łydkę, aby zwrócić na siebie uwagę. Myśląc o tym, co mama powiedziała w zeszłym tygodniu, bezwiednie pokręciła głową: „Ja tylko idę z nim we czwartek na kolację”. Tak, racja - pomyślała Kari. - Potem znów na kolację w sobotę i jeszcze kilka telefonów podczas

weekendu. Pan Duncan przejął monopol na wolny czas mamy. Kari jednak musiała przyznać, że mama wyglądała na szczęśliwą. Kilka razy słyszałam jak śpiewa, co nie zdarzało się od śmierci ojca. Randki wyraźnie poprawiły jej stan ducha.

Każdy mężczyzna zabiera dużo czasu, to rozumiałe, byłoby jednak o wiele lepiej, gdyby to nie był tata Brandona Duncana.

- Przestań Rusty - zawołała do jamnika. - Lepiej pomóż mi pomyśleć o odpowiedniejszym mężczyźnie dla mamy. Muszę kimś zastąpić pana Duncana, najszybciej jak to możliwe, zanim mama zacznie go traktować poważnie... Natępnego popołudnia Kari wracała ze szkoły sama. Nie miała zebrania samorządu, a Wendy poszła na zajęcia do szkoły modelek. Gdy weszła do domu, mama zawołała do niej ze swojego pokoju. Zaskoczona Kari pobiegła na górę.

- Mamo, tak wcześnie w domu? Chyba nie jesteś chora. Zastała mamę siedzącą na łóżku, w otoczeniu przeróżnych kartonów i opakowań ze sklepu.

- Nie, nic mi nie jest - powiedziała uśmiechnięta. - Musiałam zawieźć dokumenty do Overton, a potem było za późno, żeby wracać do biura, więc postanowiłam pójść na zakupy.

- To widać. Co kupiłaś?

Pani Cortland z satysfakcją wyjęła z paczki sukienkę w kolorze dojrzałych malin.

- No i jaka?

- Wspaniała. Całkiem inna od tych twoich garsonek do biura.

- A kolor? Nie za jaskrawy?

- Skąd, idealnie do ciebie pasuje! Przymierz.

Pani Cortland wstała i przyłożyła do siebie sukienkę.

- Nie kupowałam nic takiego, odkąd... - jej głos lekko się załamał.

- Od śmierci taty - dokończyła za nią Kari. - Wiem. Najwyższy czas, żebyś zaczęła sobie kupować jakieś ładne ciuchy.

Zauważyła, że na twarz mamy wróciła radość. Rzeczywiście, w malinowym było jej ładnie, a Kari podobał się też oryginalny krój sukienki.

- Co jeszcze kupiłaś?

- Może trochę przesadziłam, ale nie miałam czasu i teraz nie mogę się zdecydować, co zwrócić - zwierzyła się pani Cortland. Wyjęła dwie pary rajstop, bluzkę i jeszcze jedną sukienkę. Sięgnęła po ostatni pakunek i westchnęła: - Nie mogłam się oprzeć.

Kari patrzyła ze zdumieniem na sukienkę w kwiaty, którą mama trzymała w ręku. Nie wyobrażała jej sobie w takim młodzieżowym stroju!

- Hm, to chyba nie za bardzo dla mnie - z powątpiewaniem odezwała się pani Cortland, widząc minę córki.

- Ależ tak! - powiedziała szybko Kari. - Mamo, jest wspaniała. Byłam tylko zaskoczona, bo jest taka...

- Młodzieżowa. Wiem. - Mama westchnęła. Złożyła sukienkę i zaczęła z powrotem chować do paczki.

- Jak przymierzałam, wydawała mi się w porządku.

- Musisz ją zatrzymać. - Kari wzięła sukienkę od mamy. - Będziesz super wyglądać, jak pójdziesz... - urwała. No jasne, to dlatego mama kupuje sobie nowe ciuchy! Na randki z panem Duncanem. Kari zmusiła się do uśmiechu. - Powieszę do szafy.

- Dziękuję, kochanie - pani Cortland przytuliła córkę. - Ja tymczasem zrobię obiad.

Idąc do swojego pokoju, Kari poczuła się trochę nieswojo. Była szczęśliwa z powodu radości mamy, a jednocześnie robiło jej się smutno. Wszystko w życiu się zmienia i wygląda na to, że ona nie ma na to żadnego wpływu.

Rusty zbiegł po schodach ujadając. Gdy zaczął rzucać się na drzwi wejściowe, Kari wiedziała już, że przyszedł listonosz. Zwykle Rusty był potulnym zwierzątkiem, ale czuł się w obowiązku pilnować domu i dlatego teraz ujadął.

Otwierając drzwi Kari zobaczyła listonosza wrzucającego kilka listów do skrzynki.

- Dzień dobry, czy jest coś dla mnie? - zapytała.

- Poczekaj, muszę uciszyć tę bestię - powiedział listonosz sięgając do kieszeni po ciastko. Podsunął Rusty'emu, a ten chwycił je i szybko zaniósł do domu. - Czekasz na list od księcia z bajki? - zażartował pan Sam.

- Ucieszyłabym się z listu od każdego. - Nagle Kari podeszła do listonosza bliżej. Zauważyła, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Wyższym od mamy...

- Czy... - zaczęła z wahaniem. - Czy pan jest żonaty? Listonosz zdziwił się.

- Ja? Żonaty? Od dziesięciu lat już nie.

- A co się stało z pana żoną? - zapytała Kari, a potem zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę ze swojej śmiałości.

Listonoszowi jednak najwyraźniej to nie przeszkadzało.

- Odeszła z takim jednym bogatym facetem. Bywa i tak. To, że roznoszę listy, wcale nie znaczy, że dostaję za to jakieś pieniądze - usmiechnął się i wręczył Kari plik przesyłek. - Do zobaczenia!

- Tak. Do szybkiego zobaczenia. - Kari zamknęła drzwi i przeszła obok zajętego ciastkiem Rusty'ego. Jak skłonić mamę, aby zauważyła, że listonosz w niczym nie ustępuje panu Duncanowi?

Gdy w sobotę po południu zadzwonił telefon, Kari pomknęła do kuchni, ale mama zdążyła podnieść słuchawkę pierwsza. Po minie pani Cortland nie trudno było zgadnąć, kto znajduje się po drugiej stronie linii. Kari westchnęła i wolno wyszła z kuchni, ale nie mogła się oprzeć, żeby posłuchać, jak mama kończy rozmowę.

- Tak, rzeczywiście odpowiedni dzień - mówiła pani Cortland. - Po długiej przerwie dodała: - Tak, chyba mogę ją zapytać.

Kari zmarszczyła brwi. Przeczuwała, że za bardzo nie spodoba jej się to, o co zapytają mama.

- Kari! - zawołała pani Cortland. - Muszę z tobą porozmawiać. Siłąc się na obojętny minę, Kari weszła do kuchni i usiadła

przy stole. Mama zajęła miejsce po przeciwnej stronie.

- Kochanie, wiem, że to poważna prośba, ale czy stałoby się coś strasznego, gdybym wyjechała jutro na piknik z panem Duncanem?

- Ależ mam, jutro jest niedziela! - zaprotestowała Kari. - Niedziela przecież należy do nas. - Każdą niedzielę Kari i mama spędzały tylko ze sobą. Zwykle planowały na ten dzień coś specjalnego, ale najważniejsze było to, aby po prostu być razem. A teraz mama chce zmienić tradycję i wyjechać z panem Duncanem? - Kari czuła się zdruzgotana.

- Jego firma urządza wycieczkę i... a on chce, żebyśmy poznała ludzi z jego biura - mówiła pani Cortland. - Ale jeśli dla ciebie byłaby to wielka krzywda, powiem mu, że nie pojedę - dodała.

Kari westchnęła.

- Och nie... Jedź! Ja sobie znajdę jakieś zajęcie. Mam nadzieję, że nie będzie się to zdarzać zbyt często. Kari zauważyła, jak twarz mamy pojaśniała. Znów zdała sobie sprawę, jaka jej mama była ostatnio radosna. Wstała od stołu i wyszła.

- Słuchaj - zawołała za nią pani Cortland. - Jeszcze jedno. Po południu rozmawiałam z listonoszem i mówił mi, że pytałeś go, czy jest wolny. Chyba nie zabawiasz się w swatkę?

- Nie, byłam po prostu ciekawa - odparła zaskoczona Kari. - Jest dosyć przystojny i ma mniej więcej tyle samo lat co ty. -dodała zawstydzona

- Kari, mnie on nie interesuje. To, że spotykam się z panem Duncanem, nie znaczy wcale, że... Ech, on mi wystarczy.

- Tego się właśnie bałam - mruknęła do siebie Kari.

W niedzielę wieczorem Kari bez celu snuła się po domu. Teraz wydawał się jej taki pusty. Próbowwała zająć się lekcjami, ale nie mogła się skupić. W końcu zadzwoniła do Wendy i zapytała przyjaciółkę, czy jest zajęta.

- Oglądam stare filmy w telewizji. A ty robisz cos' z ma... A, zapomniałam o pikniku

- No właśnie. Może pójdziemy do miasta, co?

- Jasne. Widziałam ten film setki razy - powiedziała Wendy. - Wezmę od taty samochód. Będę za dziesięć minut, okay?

- Czekam przed domem. - Kari odłożyła słuchawkę i poszła się przebrać. Potem wzięła torebkę i zeszła na dół czekać na Wendy.

W chwilę później przyjaciółka zajechała przed jej dom.

- Koniecznie musiałam gdzieś się wyrwać - powiedziała Kari wskakując do samochodu.

- Rozumiem cię. To takie sobie, że twoja mama wyjechała z nim w wasz dzień, no nie?

- Mama mówiła, że to się nie powtórzy, ale ja nie jestem taka pewna - powiedziała smutno Kari.

- Nigdy nic nie wiadomo. Ej, nie pytasz o moje spotkanie w agencji modelek?

- Och zapomniałam. No i jak poszło? Wendy zmarszczyła nos.

- I dobrze, i źle. Oczywiście wspomnieli o moim wzroście. Sama wiem, że jestem za niska. Ale powiedzieli też, że rozejrzą się za pracą dla mnie.

- Nieźle brzmi. - Kari starała się dodać przyjaciółce otuchy. Wiedziała jak Wendy zależy na tym, żeby zajmować się modą.

Gdy dotarły do miasta, najpierw ruszyły, do sklepu z galanterią, ponieważ Wendy musiała kupić sobie nowy pasek do sukienki.

Gdy ta przymierzała każdy pasek po kolei, Kari przeglądała foldery. Nareszcie Wendy zdecydowała się, zapłaciła i poszły do butiku specjalizującego się w ubraniach dla nastolatek.

- Nie podoba mi się tu pod szyją - powiedziała Kari trzymając sweter w kwiatki. - Wolałabym, żeby było gładkie.

- Zdaje się, że widziałam coś dla ciebie na Martin Road -odparła Wendy. - Potem możemy tam pójść.

- A teraz może zajrzemy do zoologicznego, co? Wendy uśmiechnęła się:

- Tylko pamiętaj, żeby mnie powstrzymywać przed zakupami. Jak przyniosę do domu jeszcze jakieś zwierzę, to mnie mama na ulicę wyrzuci!

Kari wybuchnęła śmiechem. Przyjaciółka miała dwa psy, trzy koty i całą kolekcję różnych małych zwierzątek w klatkach. Nie potrafiła oprzeć się niczemu, co miękkie i puszyste.

Jadąc ruchomymi schodami, Kari spojrzała w górę i wstrzymała oddech. Na pierwszym piętrze, przy poręczy, stała grupka chłopców z Liceum Magnolia. Jednym z nich był Brandon Duncan. Rozmawiał z innym zawodnikiem drużyny baseballowej - Jake'em. Kari widziała, jak Jake trąca Brandona i kiwa w jej stronę głową.

- Tam jest Brandon - szepnęła . Wendy podniosła wzrok.

- Już cię zauważył.

Kari z oporami podniosła głowę i jeszcze raz popatrzyła na Brandona. Z jego miny niczego nie potrafiła wyczytać. Nagle Brandon skinął na Jake'a i cała grupka odeszła.

W sklepie zoologicznym Kari zastanawiała się nad zachowaniem Brandona. Co on sobie myślał? Nie sprawiał wrażenia zagniewanego. Wyglądało na to, że jej się tylko przygląda. Niecierpliwie pokręciła głową. Nie powinnam tracić czasu na myślenie o nim - powiedziała sobie w duchu.

- Idziemy do cukierni? - zapytała.

- Jasna sprawa - odparła Wendy. - Wtrząchnęłabym wielką porcję lodów z orzeszkami i czekoladą.

Kari złapała Wendy za ramię i szybko poszły przed siebie.

- Szybciej! Przez ciebie zgłodniałam. W cukierni usiadły przy stoliku.
 - Dziwne - odezwała się Kari. - Odkąd moja mama zaczęła się spotykać z panem Duncanem, wydaje mi się, że wszędzie natykam się na Brandona. Przedtem wcale go nie zauważałam.
 - Hm, no wiesz, ojciec go też dzisiaj zostawił samego, nie?
 - Faktycznie, nie pomyślałam o tym. - Kari była ciekawa, czy Brandon tak samo spędza niedziele ze swoim ojcem, jak ona ze swoją matką. Może on też się czuje urażony?
 - Wiesz, Kari, zastanawiam się... - Wendy oblizała łyżeczkę. - Nie sądzisz, że twoja mama i pan Duncan mogą popełnić coś głupiego i... i się pobrać?
- Minęło kilka sekund, zanim słowa Wendy dotarły do Kari.
- Pobrać się?! - wrzasnęła.
 - No, przecież może do tego dojść, nie? - powiedziała Wendy. - Wtedy ty i Brandon stalibyście się przybranym rodzeństwem.
 - Daruj sobie, Wendy! - burknęła Kari. - To niemożliwe. Nie chcę nawet o tym słyszeć.
 - Nie powinnam o tym w ogóle wspominać. Tak mi coś odbiło. Znasz mnie przecież. Nigdy nie umiem ugryźć się w język.
 - Mama by mi chyba nigdy tego nie zrobiła. - Mówiąc to Kari czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Czy mama naprawdę może poślubić pana Duncana?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po powrocie do domu Kari zasiadła przy kuchennym stole i zastanawiała się nad słowami Wendy. Przecież ja po prostu nie mogę dopuścić do takiego małżeństwa - myślała. I będę potrzebować pomocy! Chociaż nie uśmiechała jej się perspektywa rozmowy z Brandonem, postanowiła, że natychmiast, zanim minie jej zdenerwowanie, musi do niego zadzwonić.

Odszukała w książce telefonicznej Chada Duncana i powoli wykręciła numer. Odebrał Brandon i Kari była zaskoczona tym, jak przyjemnie jego głos brzmi przez telefon.

- Cześć Brandon, mówi Kari Cortland - powiedziała szybko. Starła się przy tym być na luzie. - Co tam z naszymi starszymi?

- Przecież to nie jest mój pomysł! - wrzasnął. Jego głos nie brzmiał już tak przyjemnie.

Kari powstrzymała złość, przełknęła ślinę i mówiła dalej:

- Chyba żadne z nas się z tego nie cieszy.

Długa cisza i Kari zastanawiała się, czy Brandon ma zamiar odłożyć słuchawkę.

- Mój tata nie potrzebuje - powiedział w końcu - żeby jakaś kobieta zarzucała na niego sieci.

- Co ty mówisz? - teraz Kari wrzasnęła. - Moja mama nie jest taka! To twój tata zawrócił jej w głowie!

- Tak, oczywiście. Dopóki nie pojawiła się ona, było nam z tatą bardzo dobrze.

- To on zajmuje mojej mamie cały wolny czas!

- On też rzadko bywa w domu. Ciągle tylko gdzieś z nią wychodzi.

Kari wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Hm, co do tego wszystkiego jesteśmy zgodni - powiedziała po jakimś czasie. - Jak się z tym uporać?

- Nie wiem - odezwał się po długiej przerwie.

- Może spotkamy się jutro po szkole i zastanowimy się? - zaproponowała niechętnie.

- Codziennie po szkole mam trening - odparł sucho.

- Poczekam. Mam dużo roboty w samorządzie.

- Faktycznie, przecież jesteś gospodynią klasy.

- Przeszkadza ci to?

- Nie, to przecież bardzo dobrze.

Zaskoczona komplementem zapomniała prawie, że nie odpowiedział na jej pytanie. Postanowiła zachować się tak, jakby się zgodził.

- Wobec tego jutro w pizzerii po twoim treningu, okay?

- Dobra - odpowiedział po chwili.

Odkładając słuchawkę zastanawiała się nad Brandonem. Chociaż tak samo jak ona, źle był nastawiony do zachowania ich rodziców, to nie podobało jej się to, co mówił. Mama zarzuca sieci! Też coś!

Brandon powinien się cieszyć, że jego ojciec spotyka się z tak wspaniałą kobietą!

Żeby szybciej zwierzyć się przyjaciółce z umówionego spotkania, w poniedziałek rano Kari pobjęła do Wendy do domu i szły do szkoły razem. Od razu też podzieliła się z nią swoją tajemnicą.

Wendy podniosła brwi.

- Ooo, nieźle brzmi.

Kari dała jej kuksańca.

- Daruj sobie! Chodzi o interesy!

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedziała z uśmiechem Wendy. - Może, ale tak tylko może, spodoba ci się?

Kari popatrzyła na nią z niechęcią. -Taki palant? Nigdy!

- A właśnie! Moja rodzinka jedzie za trzy tygodnie pod namiot. Mama pozwoliła mi cię zaprosić.

- Tak? Super. Opowiedz dokładnie.

Po drodze do szkoły Wendy kreśliła szczegóły planu wycieczki, Kari jednak zastanawiała się nad czymś innym.

- Znalazłaś wreszcie jakiegoś mężczyznę, który pasowałby do mojej mamy? - zapytała w końcu.

Wendy pokręciła głową.

- Nie. Wszyscy fajni starsi faceci mają już żony.

- No, ale miej oczy otwarte. - A potem opowiedziała Wendy o listonoszu.

- Okay, jego możesz skreślić. Ale nie pękaj, kogoś znajdziemy - Wendy dodała jej pewności.

Kari trochę wcześniej skończyła pracę w samorządzie, więc poszła na boisko. Przezornie trzymała się z daleka od Brandona, a jeszcze dalej od Jake'a, i przyglądała się ostatniej części ich treningu. Drużyna rozgrywała mecz i Kari widziała, jak chłopcy świetnie się bawią.

Gdy już wszyscy ruszyli do przebieralni, Kari szybko pobiegła na drugą stronę ulicy do pizzerii.

Kupiła wodę mineralną i usiadła w kąciku. Piętnaście minut później wszedł Brandon. Włosy jeszcze mu nie wyschły po prysznicu i Kari mimowolnie zauważyła, że jest przystojny. Spozrzegł ją, kiwnął głową, też kupił sobie wodę i zanim do niej podszedł, zamienił kilka słów ze znajomymi siedzącymi przy stoliku obok Kari.

- No... jestem - odezwał się niezręcznie.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała z przyjaznym uśmiechem. Zdawała sobie sprawę, że gdy się zaczną sprzeczać, nic z tego nie wyniknie.

Odsunął krzesło i usiadł.

- Wątpię, żebyśmy mogli coś zrobić.

- Możemy przynajmniej o tym pogadać.

- Po co?

Straciwszy cierpliwość, Kari walnęła ręką w stół.

- Słuchaj, Brandon, jak niczego nie spróbujemy, to zostaniemy w końcu przybranym rodzeństwem!

Brandon wyglądał na zaszokowanego.

- Ja... ja nigdy jakoś o tym nie pomyślałem.

- To pomyśl teraz - odparła.

- Małżeństwo. O Jezu. - Brandon kręcił głową. - Masz rację, musimy coś zrobić. Już myślałem o tym, żeby jakoś ich rozdzielić, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. Mówiłem tacie, że ona mi się nie podoba. Kari popatrzyła na niego uważniej.

- Jak ci się może nie podobać moja mama? Przecież ty jej nawet nie znasz. Ona jest wszystkim, czego potrzeba mężczyźnie do szczęścia.

- Nie mojemu tacie! W naszym życiu nie potrzeba żadnych kobiet. Kobiety wszystko psują.

- Cóż, nasze życie mężczyzna też by zniszczył - stwierdziła Kari. - Więc zastanówmy się, jak możemy zadziałać. Parę rzeczy już wymyśliłam.

- Domyślam się, że niektórych już spróbowałaś - powiedział z drwiną.

- Co masz na myśli? Wzruszył ramionami.

- Nic. Zawsze jesteś dobrze zorganizowana?

- No, przynajmniej próbowałam porobić jakieś plany.

- Okay, okay, posłuchajmy - Brandon wbił w nią wzrok.

- Po pierwsze - zaczęła, - wymyśliłam, że moglibyśmy cały czas odbierać telefony i mówić, że nie ma ich w domu.

- Do bani. Wystarczy zadzwonić jeszcze raz. Poza tym mogą kontaktować się w biurze.

Kari zmarszczyła brwi.

- Hm, to tylko propozycja. Mogę też, jak zadzwoni twój tata, udawać, że pomyliłam go z kimś innym i pomyśli, że w życiu mojej mamy jest wielu mężczyzn.

Brandon roześmiał się.

- Ty chyba niewiele wiesz o mężczyznach, nie? Kari spłonila się pod jego wzrokiem.

- O co ci chodzi? Co takiego złego w tym pomyśle?

- Jeśli tata pomyśli, że za twoją mamą ugania się więcej facetów, najprawdopodobniej stanie się zazdrosny i będzie dzwonił jeszcze częściej.

Kari nie zastanawiała się nad tym, ale teraz musiała przyznać, że Brandon ma rację.

- Nie wiem. Chyba jednak nie zaszkodzi spróbować.

- Co jeszcze wymyśliłaś? - zapytał Brandon.

- Hm, mógłbyś poszukać jakiejś innej kobiety dla swojego taty.

- A po co? Już ci mówiłem, że nie chcę, aby jakaś kobieta mieszała się do naszego życia.

- Ja też tak myślałam, ale teraz sądzę, że mama powinna mieć kogoś dla rozrywki. Ale nie twojego tatę.

- Chcesz powiedzieć, że mój tata nie jest dość dobry dla twojej mamy? - krzyknął Brandon, a potem odwrócił się, żeby zobaczyć, czy ktoś go usłyszał. Później ściszył głos. - Mój tata to ekstra facet.

- Wierzę ci na słowo, ale on nie pasuje do mojej mamy.

- Ty sobie możesz kogoś szukać dla swojej mamy, ale ja chcę, żeby tata był sam.

- Dziękuję za pozwolenie!

Kątem oka zauważyła, że w drzwiach stanął szkolny kolega

Brandona, Jake, i rozgląda się po sali. Zauważył ich i wrzasnął:

- Hej, Buba! Wszyscy cię szukają! - Ze zdziwieniem popatrzył na Kari.

Brandon wstał.

- Już skończyliśmy, prawda Kari? - Gdy skinęła głową, odwrócił się do Jake'a. - No dobra facet, idziemy sprawdzić twój gaźnik?

Patrząc jak odchodzą, Kari westchnęła. Też mi pomoc od Brandona! Ciekawe czy on w ogóle zamierza cokolwiek zrobić? Też nie jest zadowolony ze związku ich rodziców, ale czy będzie chciał coś na to poradzić? Kari czuła, że nie może na nim polegać. Musi po prostu podwoić wysiłki w szukaniu dla mamy innego mężczyzny. No i starać się przechwytywać telefony ód pana Duncana. Gdy weszła do domu usłyszała, dzwonek telefonu. Rzuciła książki i pomknęła podnieść słuchawkę. Odezwał się głęboki głos.

- Dzień dobry, mówi Jack Thompson z zakładu napraw sprzętu domowego. Chciałem tylko powiedzieć, że pani kosiarka jest już gotowa.

Kari nie wiedziała, że kosiarka się popsowała, ale pan Thompson miał bardzo miły głos, więc Kari uznała, że być może nadarza się okazja.

- Czy przynosiła ją moja mama? Wie pan, Elizabeth Cortland. Taka ładna blondynka.

- Tak, doskonale pamiętam twoją mamę. W zeszłym tygodniu przywiozła kosiarkę do naostrzenia. Powiedz jej, że może odebrać, kiedy chce.

- Dziękuję, panie Thompson, powiem - odparła Kari i odłożyła słuchawkę.

Cóż za wspaniały głos - myślała. Taki głęboki i dźwięczny. Gdybym tylko wiedziała, jak wygląda właściciel...

Nagle przyszła jej do głowy myśl. Zamknęła drzwi od domu i pobiegła do Wendy.

- Wendy, jesteś mi potrzebna! Chodź ze mną. - powiedziała wpadając do pokoju przyjaciółki.
Wendy słuchała CD-mana. Zdjęła z głowy słuchawki i spokojnie zapytała.

- Co jest grane?

Kari rzuciła się na krzesło i próbowała złapać oddech.

- Musisz ze mną iść sprawdzić pana Thompsona. Trzeba zobaczyć, jak on wygląda.

- Chwila! Kto to jest pan Thompson? - Wendy zaczęła wyciągać buty spod łóżka.

- Facet Numer Dwa! - powiedziała Kari. - Ma odjazdowy głos. Dzwonił w sprawie kosiarki. Musimy iść do zakładu i sprawdzić go.

Wendy skończyła zakładając buty.

- Okay, może być ciekawie.

Szybkim krokiem doszły do znajdującego się w pobliżu centrum handlowego. Kari zatrzymała się niedaleko zakładu.

- Udajemy, że przechodzimy przypadkowo, a potem może zajrzemy. Staraj się zachowywać naturalnie.

- Trudno się zachowywać naturalnie na przeszpiegach - powiedziała Wendy.

- Jakie tam przeszpiegi. Chcemy się tylko dowiedzieć, jak ktoś wygląda. - Kari ruszyła przed siebie. - Udajemy, że rozmawiamy.

Wendy zachichotała.

- Przecież rozmawiamy!

Gdy znalazły się przy zakładzie, Kari szepnęła:

- Ja się do tego nie nadaję.

- Może powinniśmy założyć ciemne okulary i płaszcze - powiedziała Wendy i zaśmiała się. - Co zrobimy? Tam jest trzech mężczyzn.

- Tak - Kari pokiwała głową. - Musimy wejść do środka. Wendy spojrzała na nią.

- Dobra. Co chcesz odstawić? Wchodzimy i mówimy, że niczego nie szukamy, tylko chcemy sprawdzić, czy pan Thompson jest przystojny?

- Niech pomyślę. - Kari zastanawiała się chwilę. - Okay, idziemy, mam plan.

- O nie! Znowu?

Kari złapała Wendy pod ramię i ruszyła do drzwi. Weszły do środka i stanęły przed ladą.

- Mogę prosić pana Thompsona? - zapytała takim tonem jak młoda kobieta biznesu.

Podszedł przysadzisty mężczyzna z krótkimi blond włosami.

- To ja. Czym mogę służyć, młoda damo?

- Nazywam się Kari Cortland, jestem córką Elizabeth Cort-land - powiedziała. - Dzonił pan w sprawie kosiarki. Przyszłam po nią z przyjaciółką.

- Prawda, rozmawiałem z tobą. Zaraz przyniosę - poszedł na zaplecze, a Kari go cały czas obserwowała. Całkiem jej się podobał. Szkoda tylko, że nie wyższy.

Wendy szturchnęła Kari pod żebro.

- Niezły - szepnęła cichutko.

Pan Thompson wrócił z kosiarką i zaczął wypisywać kwit. Kari spojrzeniem nakazała Wendy milczeć i zaczęła przeszukiwać kieszenie.

- A niech to! Ale ze mnie niezgóra. Zostawiłam portmonetkę w domu.

- Nie ma sprawy - powiedział pan Thompson. - Weźcie kosiarkę, a zapłacicie później. Wiem, że tu niedaleko mieszkanie.

- Wie pan? E... To znaczy, to nie będzie w porządku. Mama zabierze ją któregoś dnia, jak będzie wracać z pracy. Pan Thompson roześmiał się.

- Wszystko, żeby się wykręcić od koszenia trawy, co?

- Zgadł pan - powiedziała Kari ze słodkim uśmiechem. - Mama zabierze. Nazywa się Elizabeth Cortland.

- Dobrze - powiedział pan Thompson i zabrał kosiarkę z powrotem na zaplecze. - Miłego popołudnia - zawołał przez ramię.

Gdy tylko wyszły-z zakładu, złapały się za brzuchy i zaczęły zanosić śmiechem. Nawet nie mogły ze sobą rozmawiać.

- Oskar ci się należy, Kari! Powinnaś zapisać się do szkolnego teatru.

- Plan się udał - powiedziała. - Nie pasuje do swojego głosu, ale wygląda całkiem w porządku. Chyba spodobałby się mamie, nie?

Wendy wzruszyła ramionami.

- Może i tak. Kto wie? A co, jeśli on już ma żonę?

- Nie nosi obrączki. Sprawdziłam lewą dłoń. - Kari zmarszczyła brwi. - Teraz tylko muszę wymyślić sposób, jak skłonić pana Thompsona, żeby się z mamą umówił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy następnego wieczoru zadzwonił telefon, Kari podniosła słuchawkę i usłyszała pana Duncana proszącego jej matkę.

- O, dzień dobry panie Thompson - powiedziała wesoło. - Mama poszła dzisiaj na zebranie - naprawdę cieszyła się, że mama akurat wyszła.

- Eeee... - pan Duncan wahał się. - Mówi Duncan, nie Thompson. Możesz powtórzyć mamie, że dzwoniłem?

- Zostawię jej kartkę - powiedziała Kari słodkim głosem. Gdy tylko odłożyła słuchawkę, napisała kartkę i wrzuciła do

szuflady stołu. Przez chwilę myślała nad tym, żeby sobie zrobić coś smacznego, ale doszła do wniosku, że wystarczy jej przyjemności, jak na jeden raz.

Pani Cortland wróciła do domu późno, Kari udawała, że już śpi, więc mama nie pytała, czy ktoś do niej dzwonił. Uśmiechnęła się do siebie. Pan Duncan trochę się zdziwił, jak wymieniła nazwisko Thompson. Nie mogła się doczekać, aby opowiedzieć o swoim wyczynie Brandonowi.

Następnego dnia spotkała się z nim przed pracownią angielskiego. Jego cień, Jake, chwilowo był nieobecny.

- Coś nowego? - zapytał.

Zaskoczona, że pierwszy się odezwał, Kari opowiedziała mu o telefonie od jego ojca.

- Ale mamy przed sobą jeszcze wiele do zrobienia - dodała.
- Taaak. Tata ma u siebie na biurku dwa bilety na jakąś sztukę. Na pewno zaprosi twoją mamę. Pręcałą naprzód.
- Może jednak jakoś postaramy się zwolnić akcję? - powiedziała Kari. - Przynajmniej do czasu, jak ja mamie znajdę kogoś nowego.

Brandon zmarszczył brwi.

- Czego ty chcesz od mojego taty? Dlaczego tak bardzo chcesz się go pozbyć?
- No... - nie mogła mu powiedzieć, że nie chce, aby jej mama chodziła z ojcem durnego, stukniętego mięśniowca. Właściwie Brandon nie wyglądał na stukniętego i zaczęła myśleć, że wcale nie jest durniem.
- Nie pękaj - powiedział zanim przyszła jej na myśl stosowna odpowiedź. - Ja też nie chcę jej w życiu mojego taty. Musimy to jakoś sami załatwić. Kari wyciągnęła rękę.
- Świetnie. Jesteśmy współnikami.

Brandon przyjrzał się, a potem uścisnął jej dłoń.

- Okay. Myśl dalej nad planami - powiedział i odszedł. Kari popatrzyła na swoją rękę. Cieszyła się, że Brandon przypieczętował układ, ale czuła, że nie była przygotowana na dreszcz, który przeszedł ją, gdy dotknęła jego dłoni.
- Nie ma mowy - mruknęła wchodząc do klasy. Nie będzie się rozklejać z powodu jakiegoś błazna, a zwłaszcza Brandona Duncana!

Pisanie na lekcji wypracowania zadanego przez pana Burnsa - nauczyciela od angielskiego - odciągnęło myśli Kari od Brandona. Zwykle z angielskim szło jej najłatwiej, ale dzisiaj nie mogła się skoncentrować. Wypracowanie - recenzja było bardzo ciekawe i w końcu udało jej się zająć pisaniem o filmie, który widziała z Wendy w zeszłym tygodniu.

Recenzja okazała się dla Kari inspirująca. Filmy! A może

tak zaprosić mamę do kina w ten wieczór, gdy ma wyjść z panem Duncanem? Jeśli sama będzie zajmować mamie dużo czasu, starsza nie będzie go miała dla taty Brandona.

Wieczorem poprosiła mamę, żeby poszła z nią w piątek do kina. Pani Cortland była mile zaskoczona.

- Brzmi ciekawie. Ale czy do kina nie chodzisz zawsze z Wendy?

- No tak, ale pomyślałam sobie, że mogłybyśmy wybrać się gdzieś tylko we dwie. - Kari oczywiście nie chciała, żeby mama wzięła ze sobą pana Duncana. - Od tak dawna nic razem nie robiłyśmy.

- Hm... Miałam iść na koncert z Chadem - pani Cortland zawahała się. - Ale z pewnością zrozumie, jeśli wyjaśnię mu, jak ty jesteś dla mnie ważna.

- Wspaniale, mamusiu. - Kari rzuciła jej się na szyję i mocno do siebie przytuliła. Udało się! Udało jej się powstrzymać ją od randki z panem Duncanem. Teraz musi zaplanować dalsze ruchy.

-Aha - odezwała się pani Cortland. - Jak zabierałam z naprawy kosiarkę, rozmawiałam z panem Thompsonem. Wydawało mu się, że nie wiesz, że od dawna jesteśmy przyjaciółmi.

- A jesteście? - zdziwiła się Kari. Mama poszła po odkurzacz.

- Tak, pracuję z jego żoną.

- Więc jest żonaty? - serce Kari aż podskoczyło. - Nie zauważyłam obrączki.

Pani Cortland zmarszczyła brwi.

- Kari, ty chyba nie zaczynasz znowu, co? Nie bawisz się w swatkę prawda?

- Kto? Ja? A skąd - mówiła niewinnie. - dlaczego w ogóle taka myśl?

Idąc po schodach do swojego pokoju, wymamrotała pod nosem:

- Nie wierzę, że jest żonaty!

To dyskwalifikuje faceta numer dwa. Ale gdzieś przecież musi być samotny mężczyzna pasujący do mamy.

Przez następne dwa tygodnie Kari starała się zajmować mamie prawie każdą minutę. Zabierała ją po zakupy, na długie spacery, na przejażdżki rowerami. Raz nawet zaprosiła mamę na kolację w miejscowej restauracji. Robiła wszystko, żeby odciągnąć ją od pana Duncana. I regularnie składała raporty Brandonowi, który pomagał jej jak mógł, zajmując czas swojemu ojcu.

Pod koniec tygodnia i Kari, i pani Cortland były sobą po prostu zmęczone. Kari opuściła się w lekcjach i miała wyrzuty, że zaniedbuje Wendy. Ale poza tym, jej plan odnosił absolutne sukcesy. Podczas śniadania pani Cortland oznajmiła Kari, że wieczorem wychodzi z panem Duncanem do teatru. O kurczę! - pomyślała Kari.

- Ale przecież tak nam ze sobą dobrze - powiedziała.

- Owszem, miło spędzamy czas - odparła pani Cortland - ale nie jesteśmy siostrami syjamskimi. Ty czasami musisz pobyć ze swoimi przyjaciółmi, ja ze swoimi.

- Ależ mammo...

- Nadal możemy robić to co teraz, ale nie w każdy wieczór. Po wyjściu mamy do pracy, Kari złapała książki i popędziła

do Wendy. Zastała przyjaciółkę w kuchni przy śniadaniu.

- Co tak wcześnie? - zapytała Wendy, popijając sok pomarańczowy.

- Muszę przed lekcjami pogadać z Brandonem. Możemy już iść? Wendy podniosła jedną brew i spojrzała wymownie na Kari.

- Ostatnio masz coś dużo do pogadania z Brandonem.

- Wiesz o czym. Wendy pokiwała głową.

- Ale reszta ludzi nie wie. Wszyscy już o was trajlują. Uważają, że coś się święci.

Kari opadła szczęka. Chyba nie traktują ich jako parę?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Parę razy próbowałam - prychnęła Wendy zbierając książki. - Ale nie widziałam się z tobą, odkąd zdecydowałaś się na tę gwałtowną zażyłość ze swoją mamą.

Kari westchnęła.

- Przepraszam. Ale to po prostu nie do wiary, żeby ludzie myśleli, że ja i Brandon...

- A jednak.

Wyszły z domu i skierowały się w stronę szkoły.

- Nawet nie mówiłam ci jeszcze, co z agencją modelek. Dzwonili, że mają dla mnie pracę! - pochwaliła się Wendy.

- Ekstra! - wrzasnęła Kari. - Czemu nie mówiłaś wcześniej?

- Już mówiłam, że ciężko cię było spotkać.

Kari w milczeniu obiecała sobie poprawę. Prawie całą drogę do szkoły przegadały o przyszłości Wendy. Potem przeszły do poszukiwań mężczyzny dla pani Cortland.

- Już z siebie wychodzę - zwierzyła się Kari. - Nie sądziłam, że tak trudno będzie znaleźć kogoś w odpowiednim wieku, kawalera i w dodatku przystojnego.

- Ja sprawdzam każdego faceta - powiedziała Wendy, trzepiąc rzesami. - Młodszych dla siebie, starszych dla twojej mamy! Kari pokręciła głową.

- Nic dziwnego, że mama nie zaczęła wcześniej z kimś chodzić. Nie za wielki ma wybór. Co ja mam robić, Wendy? - jęknęła. - Nie mogę pozwolić, żeby wyszła za pana Duncana. Muszę się pogodzić z faktem, że może do tego dojść, ale nie zamierzam stać z założonymi rękami.

- A co o tym sądzi Brandon? - zapytała Wendy.

- Nie podoba mu się tak jak mnie, ale za wiele pomysłów to on nie ma. Jak to błazen!

- Kari, nie możesz winić wszystkich sportowców przez jeden wypadek.

- Owszem, mogę! Tamten głupi piłkarzyna ściągał jak najęty, a mnie się przez niego dostało.
- Wiem, wiem - westchnęła Wendy. - To był skończony bałwan.
- Bałwan, błazen - na jedno wychodzi.
- Niekoniecznie - odparła Wendy. - Nie uważam Brandona za bałwana.

Kari uśmiechnęła się.

- No, ale przynajmniej z nim rozmawiam.
- Zdaje mi się, że gdybyś tylko chciała, to mogłoby dojść do czegoś więcej niż tylko rozmowa. Połowa dziewczyn zamieniłaby się z tobą na miejsca, choćby na minutkę.
- Nigdy, przenigdy nie umawiałam się ze sportowcem.
- Twoja strata - powiedziała Wendy.

Gdy znalazły się przy szkole, Kari odezwała się.

- Muszę poszukać Brandona. Do zobaczenia na lunchu. - Odeszła bo w końcu korytarza zauważyła Brandona rozmawiającego z Jake'em. Dlaczego Jake zawsze się koło niego kręci - pomyślała.

Gdy ją zobaczył, odwrócił się i rzucił:

- Buba, twoja dziewczyna. Brandon zmierzył go wzrokiem.
- Zobaczymy się w klasie - powiedział niezadowolony. Jake odszedł z błazeńskim uśmiechem, a Brandon zwrócił się do Kari.

- Co ciekawego?

- Zajmowałam mamie czas, ale już nie daję rady - powiedziała. - Ona chce mieć więcej swobody. Wzruszył ramionami.

- Było miło. Tata bywał wieczorami w domu. Jedliśmy nawet razem kolacje.
- Tak samo jak ja i mama. Nienawidzę jeść sama.
- Ja też - powiedział. - Może powinniśmy jeść razem. To

znaczy, hm... nie musielibyśmy jadać w samotności - dodał szybko.

- Chyba i tak mamy szczęście, że nie zaproponowali nam, żebyśmy jadalі razem, jak jedna wielka, szczęśliwa rodzina.

Brandon aż się skrzywił.

- Mój tata już o tym wspominał. Tyle, że jeszcze nie rozmawiał o tym z twoją mamą.

Wtedy zadzwonił dzwonek i Brandon zamknął swoją szafkę.

- Gdzie masz lekcję?

- W skrzydle B.

- To chodź, ja też tam idę.

Kari zauważyła, że paru uczniów ogląda się za nimi. Mogła się założyć, że ludzie spekulują na temat ich „romansu”.

- No to do zobaczyska - powiedział Brandon i skrecił do swojej klasy. - Daj znać, jak coś się zacznie dziać.

Kari odprowadziła go wzrokiem. Wydawało jej się, że te rozmowy sprawiają mu przyjemność i musiała przyznać przed sobą, że jej również.

Gdy wróciła ze szkoły, Rusty nie wybiegł jak zwykle na jej spotkanie. Zdziwiła się, bo zawsze przychodził ją powitać tak radośnie, jakby nie widział jej od tygodni. Zaczęła go szukać.

Usłyszała z kuchni skamlenie i natychmiast, pobiegła do psa. Gdy ją zobaczył, rozpaczliwie zapiszczał i z trudem się podniósł, aby do niej podejść.

- Rusty, psinuś, co ci jest? - mówiła przestraszona, biorąc go na rękę. Pies aż jęknął z bólu. Kari podniosła mu jedno ucho, dokładnie je obejrzała, ale nic nie znalazła. Lecz gdy dotknęła drugiego, Rusty zawył jeszcze głośniej.

- Uuu, wygląda na to, że masz w uchu paskudnego kleszcza. Rusty wtulił się w nią, a ona delikatnie pogłaskała go po grzbiecie. Położyła go na ławie, a potem zadzwoniła do weterynarza.

Umówiła się na szóstą, a później wzięła Rusty'ego na kolana i czekała, aż mama wróci z pracy. Miała nadzieję, że się nie spóźni. Psina bardzo cierpiała.

Po trzech kwadransach usłyszała samochód pani Cortland. Wzięła Rusty'ego na ręce i wyszła do mamy.

- Rusty ma znowu kleszcza w uchu - powiedziała. - Chyba musiał dostać zakażenia. Piszczy za każdym razem, jak chcę go dotknąć.

- O, bidula! - pani Cortland odstawiła aktówkę i wzięła Rusty'ego za podbródek. - Dzwoniłaś do doktora Evansa?

- Jasne. Czeka na nas o szóstej - powiedziała Kari. - Może jednak pojedziemy już, co? Może przyjmie Rusty'ego troszkę wcześniej?

- Oczywiście - odparła pani Cortland i pospieszyły do samochodu.

Po dotarciu do kliniki, nie musiały długo czekać, aby pielęgniarz doktora Evansa zabrała pieska do gabinetu. Weterynarz natychmiast zaczął badać Rusty'ego.

- Faktycznie - powiedział zaglądając do ucha. - Kleszcz może się dostać aż do samego bębena.

Kari spojrzała weterynarzowi w oczy. Tak się przejęła psiakiem, że dopiero po kilku minutach zwróciła uwagę na samego doktora Evansa. Dlaczego wcześniej o nim nie pomyślała? Przecież był w odpowiednim wieku i wiedziała, że nie jest żonaty. No i co najważniejsze, był dużo przystojniejszy od pana Duncana!

Gdy doktor zajmował się psem, Kari nachyliła się do mamy i szepnęła:

- On jest przystojny.

Pani Cortland odwróciła wzrok, a potem skinęła głową i obydwie musiały powstrzymać się od chichotu.

Gdy pan Evans podniósł głowę i uśmiechnął się, Kari zastanowiła się, dlaczego nie zauważyła wcześniej tak porywającego

mężczyzny. Miała nadzieję, że mama też go spostrzegła. Na faceta numer trzy pasował lepiej niż dwaj poprzedni. Gdyby tylko mama zainteresowała się nim... A jeśli się zainteresuje, to czy Kari potrafi jakoś ich połączyć?

47

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- O nie! Wpół do ósmej! - Następnego dnia Kari szybko wyskoczyła z łóżka i ubrała się. Po bezsennej nocy i obawach o Rusty'ego, zasnęła. Wypiła na śniadanie koktail, spojrzała na zegarek i jęknęła. Dlaczego akurat dzisiaj musiała zasnąć? Może zabraknąć jej czasu, żeby porozmawiać z Brandonem i opowiedzieć mu o doktorze Evansie.

Wendy też wybrała się później, więc prawie biegnąc do szkoły.

- Jak na kogoś, kogo Brandon wcale nie interesuje, to za bardzo pędzisz, żeby się z nim spotkać - zauważyła Wendy.

- Bo mam mu coś ważnego do powiedzenia... - zaczęła Kari, ale Wendy już skręciła w inną stronę, do swojej klasy.

Zdziwiła się, że Brandon stoi przy jej szafce.

- Trochę... trochę się spóźniłam - powiedziała, czując jak bezsensownie brzmią jej słowa. Musiałby być naprawdę głupi, żeby tego nie zauważyć.

- Nie żartuj - odezwał się. Wyglądał posepnie. - Czekałem z piętnaście minut.

- Tak? Masz coś nowego?

- Ano mam. W sobotę wieczorem tata zabiera twoją mamę na kolację do *La Cherie* - powiedział. - Słyszałem, jak rezerwował stół.

- O, nie! - jęknęła Kari. - To najromantyczniejsze miejsce

w całym mieście! - Z francuskiej restauracji widok roztaczał się na rzekę. Ze stolików widać było cały brzeg. Wcale im się nie podobało, że rodzice tam idą.

- Po co tak wcześniej zrobił rezerwację? Brandon pokręcił głową.

- Nic mi nie świta! Może tam takie zwyczaje? Taki ruch?

- Czy będzie pełnia księżycy? - zapytała zaniepokojona Kari

- Jaka znowu pełnia? - zdziwił się Brandon. - Co ma do tego księżyc?

- Wszystko. Przy pełni księżycy jest bardziej romantycznie. Musimy temu zapobiec!

- Ha, ja już odwołałem rezerwację! - rzekł Brandon z triumfalnym uśmiechem.

Była naprawdę zaskoczona. A więc wreszcie wkroczył do akcji!

- Super! Co dalej? 'J' Uśmiech zniknął z twarzy Brandona.

- Tu mnie zażyłaś. Masz jakieś pomysły? Kari głęboko się zastanowiła.

- Nie za bardzo mi się to uśmiecha, ale może zostawić mamie wiadomość, że twój tata odwołał spotkanie?

- O! To się może udać! Mam nadzieję, że nie zadzwoni do mego, by spytać dlaczego.

- Ja też. No, dzwonek. Lepiej już chodźmy.

- Okay. Do lunchu.

Brandon poszedł do swojej klasy, a Kari popatrzyła za nim. Jak to? Chce się ze mną spotkać na lunchu? Zwykle nie rozmawiali ze sobą tak często. Prawdę jednak mówiąc, nie zdążyła powiedzieć mu o doktorze Evansie. Lunch to równie odpowiednia na to pora jak inne.

Wchodząc do jadalni zauważyła Brandona siedzącego przy jej stoliku. Postanowiła porozmawiać z nim, zanim pójdzie po lunch i dopóki nie przyjdzie Wendy.

- Cześć - powiedział z uśmiechem. - Jak leci? Kari położyła książki na stole.
 - Eee, klaiza z matmy, w samorządzie mnóstwo pracy -przygotowujemy się do wyborów.
- Nastąpiło niezręczne milczenie.

- Zastanawiałem się... - powiedział wreszcie Brandon.

- Masz jakiś pomysł?

- Niezupełnie. Tylko... To znaczy, na przerwach i przed lekcjami nie wystarcza nam czasu, żeby porozmawiać, musimy się spieszyć...

- Chcesz się znów spotkać po szkole? Brandon pokręcił głową.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść w piątek wieczorem do kina.

Kari z trudem wierzyła swoim uszom. Do kina? On ma na myśli randkę, czy co? Nie, oczywiście, że nie. To nie będzie randka, tylko zebranie strategiczne. Nie ma powodu, żeby odmawiać. Ale potem przypomniała sobie słowa Wendy. Ponieważ przez dwa poprzednie piątki przebywała z mamą, obiecała już przyjaciółce, że ten spędzi z nią.

- Niestety... Nie mogę - powiedziała Kari. - Mam już inne plany na piątek. Poza tym, nie mam w zwyczaju umawiać się ze sportowcami.

Brandon wyglądał na zaskoczonego.

- Dlaczego?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Nie miała zamiaru wyjaśniać mu wszystkiego, ale przecież musiała opowiedzieć o doktorze Evansie. - Może w sobotę po południu? - zaproponowała. -Jak chcesz... Jak masz czas.

Popatrzył na stolik i zaczął zmywać kciukiem wypisane przez kogoś imię.

- Nie da rady. Co sobota mam stałe zajęcie.

- Jakąś pracę? - zapytała.

- Niezupełnie. Po prostu coś do zrobienia - powiedział. Najwyraźniej nie miał ochoty wyjawiać jej, o co chodzi.

- Okay - powiedziała Kari wzruszając ramionami. Brandon wciągnął głęboko powietrze.

- A może w sobotę wieczorem?

- Świetnie - powiedziała bez namysłu. Sama zastanawiała się, skąd u niej ten entuzjazm. - To znaczy, chyba mi pasuje.

- Wpadnę po ciebie o wpół do ósmej - powiedział i odszedł do Jake'a i innych chłopaków przy stoliku w kącie jadalni.

Kari podskoczyła, gdy Wendy dała jej kuksańca pod żebra.

- Tu Ziemia do Kari, zgłoś się!

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało! - niemal krzyknęła do przyjaciółki.

- Założę się, że ma to coś wspólnego z Brandonem. Opowiedz mi, ale najpierw chodź po lunch.

- Zaprosił mnie do kina - powiedziała, gdy szły w stronę okienka wydającego posiłki.

- A ty go oczywiście spławiłaś.

Odrywając wzrok od Brandona pokręciła głową.

- Nie. Zgodziłam się. Będziemy robić plany. Wendy podniosła brwi.

- W kinie?

Kari poczuła, że robi się czerwona.

- No, chyba znajdzie się trochę czasu, żeby pogadać.

- Taaak, racja. - Wendy spojrzała wymownie. - Ale nie rób planów na następny weekend, okay?

Pamiętasz, że jedziemy pod namiot.

- Jasne. - Kari zaczęła sobie wyrzucać, że powiedziała o wyjściu z Brandonem do kina. Wygląda na to, jakby plotki okazywały się prawdą. A nie były prawdą w najmniejszym stopniu! Oni są tylko współnikami w rozbijaniu związku swoich rodziców.

Gdy Kari wróciła do domu po załatwieniu wszystkich spraw w samorządzie, nie zastała mamy. Wiedziała, że musi coś zrobić z kolacją w *La Cherie*. Nie chcąc kłamać mamie w oczy, napisała kartkę, że dzwonił pan Duncan i odwołuje randkę w przyszłą niedzielę.

Prosto z pracy pani Cortland pojechała do kliniki weterynaryjnej po Rusty'ego. Kari miała nadzieję, że coś zajdzie między mamą a przystojnym weterynarzem. Może doktor Evans nawet zaprosi mamę na randkę? Może nawet pani Cortland przyjmie zaproszenie! Poprzedniego dnia wyglądało na to, że spodobał jej się.

Słyszając, że wreszcie nadjeżdża samochód, wyskoczyła przed dom. Rusty przytknął nos do szyby. Gdy zobaczył Kari, zaczął machać ogonem.

- Rusty! - zawołała otwierając drzwi auta i zabierając psa. - Widzę, że ci lepiej!

Wsiadła pani Cortland.

- Doktor Evans mówił, że musieli dać mu narkozę, żeby wyciągnąć robala, ale jak się Rusty obudził, czuł się już dobrze. - Wręczyła Kari mały pakunek - Trzeba podawać mu ten lek.

- Pan Evans tak samo przystojny jak wczoraj? - zapytała z uśmiechem, gdy wchodziły do domu.

Pani Cortland uśmiechnęła się.

- Tak, bardzo miły, prawda?

Kari spodziewała się czegoś więcej, ale ponieważ nie doczekała się, zapytała. - No i?

- No i co? Miałaś nadzieję, że uciężmy sobie randkę na zapleczu? - powiedziała z uśmiechem pani Cortland.

- No wiesz, mamó. - Kari popatrzyła na nią. - Pomyślałam sobie tylko, że może gdzieś cię zaprosił.

Pani Cortland westchnęła.

- Kari, nie możesz mi wybierać mężczyzn. To moje zadanie.

- Ja tylko wskazuję na pewne możliwości. Mama usiadła na sofie.
- Kochanie, dlaczego nie lubisz pana Duncana?
- Nie chodzi o to, że go nie lubię - Kari ostrożnie dobierała słowa. - Po prostu sędzę, że do ciebie nie pasuje.

Pani Cortland smutno pokręciła głową.

- Miałam nadzieję, że zmienisz zdanie. Wiesz jak trudno jest spotykać się z kimś, gdy córka - w moim przypadku cała rodzina - jest temu przeciwna.

Kari ogarnęły wyrzuty sumienia. Nie chciała unieszczęśliwić mamy. Gdyby ona tylko widywała się z kimś innym niż tata Brandona! Dobrze, że przynajmniej mama troszczy się o opinię Kari. Zaświtała jej iskierka nadziei. Ale jeśli okaże się, że nie ma kim zastąpić pana Duncana?

Tego samego wieczoru pani Cortland przysłała do kuchni, gdzie córka odrabiała przy stole lekcje. Wyglądała na zmieszana.'

- Kari, zupełnie nie rozumiem tej informacji od Cha... od pana Duncana.

Teraz Kari naprawdę poczuła się winna. Spróbowała się uśmiechnąć.

- Dziwne... Nie przypominam sobie, żeby mnie zapraszał na kolację.

Kari znieruchomiała. Nie do wiary! - pomyślała. Odwołałam spotkanie, zanim pan Duncan mamę zaprosił!

- Hm, cóż, może zapomniałam. - Cały czas kręcąc głową, pani Cortland jeszcze raz przeczytała kartkę i wróciła do pokoju.'

Kari wpadła w panikę. Co teraz robić? Pan Duncan z pewnością zadzwoni z zaproszeniem, a jeśli tak, to mama zorientuje się, że Kari ingeruje w jej życie. A co gorsza złapie Kari na kłamstwie!

A jeśli mama zadzwoni do niego od razu? - pomyślała. Ona sama musi zadzwonić pierwsza. Pobiegnę do swojego pokoju.

Wstrzymała oddech i podniosła słuchawkę. Gdy usłyszała sygnał, szybko wykręciła numer do Wendy. Jak tylko przyjaciółka odebrała, Kari wyjaśniła, że muszą długo rozmawiać, aż zrobi się zbyt późno na telefon do pana Duncana.

- I tak miałam zadzwonić - powiedziała Wendy. - Po południu stało się coś strasznego. Aż nie mogę uwierzyć, że mi coś takiego zrobili.

- Kto? I co ci zrobił?

- Och Kari, tak mi głupio. Czuję się jak idiotka! Mówiłam ci o tej pracy w agencji, nie? Powiedzieli mi, że mają dla mnie pracę. Jak tam poszłam, okazało się, że nie ma pracy dla modelek. - Przerwała na chwilę. - Kazali mi roznosić próbki tkanin!

- To straszne! Ale na pewno coś ci się jeszcze trafi. Widział cię ktoś ze szkoły?

- Chwała Bogu nie - odparła Wendy. - To by dopiero była kłapa.

Rozmawiały z godzinę. Kari odłożyła słuchawkę i spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do jedenastej. Pomyślała sobie, że już jest bezpieczna.

Im później, tym lepiej, myślała. Ale gdyby pan Duncan zaprosił mamę, wtedy z pewnością posypałyby się iskry.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W piątek po szkole wszyscy poszli na boisko baseballowe. Kari wspięła się wysoko na trybuny. Razem z Wendy chciały obejrzeć mecz, ale Kari wolała zająć takie miejsce, skąd nie widziałby jej Brandon. Wolała, aby nie strzeliła niu do głowy głupia myśl, że przyszła oglądać mecz tylko dla niego.

Po kilku minutach Wendy zaczęła pokrzykiwać i wymachiwać do różnych znajomych wokoło. Kari westchnęła. Wydawało jej się, że są na oczach wszystkich. Spojrzała na dół: Jake i Brandon byli na murawie. - Chyba jednak jej nie zauważył?

- No to już - powiedziała Wendy, zajmując wreszcie miejsce koło niej. - Kibicujemy drużynie czy jednemu zawodnikowi?

Kari zawyła i stuknęła przyjaciółkę w ramię.

- Zbieramy głosy na wybory, jak poprzednio. Wendy zachichotała.

- Oczywiście, tak, tak, wierzę ci.

- Ćśś! Nie gadaj tak głośno - Kari rozejrzała się dokoła siebie. - Po co cię ktoś ma usłyszeć? Siedź i patrz!

Ich drużyna początkowo wygrywała dużą różnicą punktów, ale przeciwnicy skutecznie polepszali wynik na swoją korzyść. Kari złapała się na tym, że czeka na wejście Brandona. Wiedziała, że jest dobry, ale ponieważ dawno nie chodziła na mecze, mogło się przecież coś zmienić.

Wendy złapała ją za rękę.

- Patrz! Wchodzi Brandon.

- Widzę - Kari siliła się na nonszalancję. Nie potrafiła jednak stłumić płonących w niej emocji.

Dlaczego tak się czuje? Starła się przekonać siebie, że w Brandonie nie ma nic nadzwyczajnego.

Więc dlaczego przyspieszało jej serce, gdy widziała, jak Brandon wbiega?

Ze swojego miejsca mogła dostrzec, jak napina mięśnie ściskając kij. Zamachnął się i... Nie trafił w pierwszą piłkę. Wendy zacisnęła kciuki.

- Pudło! Za mocno.

W dwie kolejne piłki Brandon znów nie trafił.

- No, Brandon - zawołał ktoś - musisz trafić! Dawaj, dawaj! Następną piłkę Brandon wybił na aut.

Kibice z Magnolii

wydali głośny jęk.

- Zdaje się - zwróciła się Kari do Wendy - że to wcale nie taki gwiazdor.

- Czasami każdemu może się coś nie udać - odparła Wendy. - Normalnie Brandon trafia więcej piłek niż inni. Nie wiem, co mu się dzisiaj stało.

W trzeciej rundzie Brandon podszedł do kija, prawidłowo odbił piłkę i rzucił się do bazy. Kari razem z pozostałymi kibicami skoczyła na równe nogi.

- Naprawdę jest dobry - przyznała podekscytowana Kari, siadając ponownie.

Magnolia zwyciężyła pięcioma punktami, z których cztery zdobył Brandon. Gdy drużyna schodziła z boiska, Kari klaskała razem z innymi. Owszem, Brandon to bohater boiska, przyznała, ale wydawał jej się inny niż pozostali sportowcy, których znała. Tylko czy to aby możliwe?

W domu usiadła przy stole, otworzyła książkę i czekała, aż zadzwoni telefon. Nie podobało jej się pilnowanie telefonu, ale

nie mogła pozwolić, żeby pan Duncan zaprosił mamę na spotkanie, które Kari już odwołała.

Za godzinę telefon zadzwonił, ale to była tylko Wendy.

- Mam wspaniałą nowinę! - powiedziała. - Chodzi o moją pracę modelki. Wierz albo nie, ale ktoś chce mnie zatrudnić!

- Fantastycznie! - krzyknęła Kari. - Masz już umowę?

- No, niezupełnie - powiedziała z wahaniem Wendy. - Ale to zawsze krok we właściwym kierunku.

- Powiedz dokładnie, o co chodzi.

- Zadzwoniła do mnie kobieta z agencji i powiedziała, że mają dla mnie nową propozycję.

- Na pewno nie chodzi o roznoszenie próbek tkanin? Słyszałam, że w supermarkecie potrzebują niskiej brunetki - zażartowała Kari.

- Jeszcze zobaczysz, jak ci mina zrzędnie, gdy ci przyniosę okładkę pisma z moim zdjęciem - odcięła się Wendy. - Wtedy za dużo czasu będzie ci zajmować rozdawanie autografów, żeby się ze mną kolegować. - Kari, poważnie: jutro mam sesję zdjęciową. Mam się zgłosić w Studio Crescent!

- W Nowym Orleanie? - Kari była pod wrażeniem.

- Nie, mają filię w naszym mieście. -1 co zrobisz?

- Jeszcze nie wiem. W każdym razie dostanę za to pieniądze. No i będę mogła dołączyć to do swoich akt.

- Mam nadzieję, że dobrze wypadniesz - powiedziała Kari.

- I wtedy może naprawdę trafisz do jakiegoś pisma. Ale póki co, pamiętaj, że jesteśmy umówione. Do zobaczenia o ósmej.

O szóstej Kari skończyła czuwać przy telefonie. Jeśli pan Duncan zadzwoni po moim wyjściu, to mam zwyczajnie pecha.

- pomyślała Kari. Tak samo, gdy mama akurat będzie przy mnie i po prostu będzie trzeba oddać jej słuchawkę. Kari odłożyła

książkę i zaczęła odgrzewać sobie resztki jedzenia z poprzedniego wieczoru. Po kilku minutach weszła mama.

- Ale upał - powiedziała zdejmując płaszcz. Odpięła górny guzik bluzki.

Kari wyjęła z lodówki butelkę z lemoniadą i naląła mamie.

- Proszę, zrobi ci się chłodniej. Pani Cartland napiła się i westchnęła.

- Smakowita! Dziękuję, kochanie. Przebiorę się i pomogę ci. Kilka minut później mama powróciła w kwiciastej sukience, której Kari jeszcze nie widziała.

- Podoba ci się? - zapytała mama. - Wiem, że nie powinnam już nic kupować, ale zobaczyłam ją na wystawie i nie mogłam się powstrzymać.

- Bardzo ładna - powiedziała Kari. - Wychodzisz z panem Duncanem? - zapytała niechętnie.

Mama pokręciła głową.

- W ten weekend nie prowadzę życia towarzyskiego. Chad wyjechał w interesach. - Sięgnęła do szuflady po fartuszek. - Wróci dopiero w niedzielę wieczorem.

Kari aż usiadła przy stole. Ona tu pilnuje telefonu, a pan Duncan sobie wyjechał. Dlaczego Brandon nic jej nie powiedział? Natychmiast popędziła na górę, żeby do niego zadzwonić. Gdy odebrał, znów pomyślała, że ma miły głos.

- Cześć Brandon! Tu Kari - powiedziała. - Dlaczego nic nie mówiłeś, że twój tata wyjeżdża z miasta?

Ja jak głupia siedzę przy telefonie i czekam, żeby odebrać, jeśli on zadzwoni.

- Oj, kurcze, faktycznie zapomniałem, przepraszam. Wszystko przez ten mecz.

- W porządku, nie ubył mnie. A przy okazji: może lepiej spotkamy się od razu w kinie, żebyś nie musiał przyjeżdżać po mnie. Nie chcę, żeby mama nas widziała razem.

- Dlaczego? - zapytał odrobinę żartobliwie Brandon.

- Bo jak zobaczy, że wychodzę z tobą na randkę, chociaż to

wcale nie randka, to pomyśli, że popieram jej spotkania z twoim tatą - wyjaśniła.

- Chyba masz rację - powiedział po chwili milczenia.

- A więc jutro o wpół do ósmej przed kinem.

- Okay. Trzymaj się. - Przed samym odłożeniem słuchawki dodał: - Oj, Kari?

-Tak?

- Dziękuję, że przyszedłaś na mecz.

W sobotę po kolacji Kari stanęła na środku swojego pokoju i myślała, co założyć na to „spotkanie strategiczne” z Brandonem. Mówiła sobie, że to nie ma znaczenia, ale nie chciała wyglądać jak fleja. Nagle otworzyły się drzwi i wpadła Wendy z Rustym. Wendy głośno szlochając, rzuciła się na łóżko wprost na stos porozrzucanych ubrań.

- Co się stało? - zapytała ze zdziwieniem Kari. - Chyba nie zapomniałaś o swojej sesji zdjęciowej, no nie?

- Nie zapomniałam, już byłam - Wendy mamrotała coś dalej wtulona w poduszkę.

Kari zabrała poduszkę.

- Nie rób scen, tylko powiedz, co jest grane!

- Też się wkurzysz! - jęknęła Wendy. - Myślałam, że będę miała jakieś zdjęcia, żeby dołączyć do akt, ale oni wcale nie chcieli fotografować mnie. Potrzebowali kogoś do pomocy przy sesji z niemowlakiem.

- Trzymałaś dziecko do zdjęć? - dziwiła się Kari.

- Nie! - Wendy znów zaszlochała. - Ja miałam rozśmieszać bachory. Całe popołudnie hałasowałam grzechotkami i robiłam głupie miny do bandy gówniarzy!

Kari próbowała się powstrzymać od śmiechu, ale nie bardzo jej się to udało.

- Jasne, śmieć się - zawołała Wendy, siadając po turecku na

stercie ubrań. Po krótkiej chwili usta jednak wygięły jej się w uśmiechu. - Przynajmniej dostałam za to pieniądze.

- A więc ten kurs modelek to nie tylko strata czasu. A teraz musisz mi coś poradzić. - Kari sięgnęła po czerwoną bluzkę i czarną spódniczkę mini. - No i co? Może być?

Wendy przymknęła jedno oko i przechyliła głowę na bok.

- Taaa... A może nowe dżinsy? - Zaczęła grzebać w ubraniach.

W końcu do spółki uradziły, że Kari założy kwiciastą bluzkę i dżinsowe spodnie, a na wszelki wypadek zabierze ze sobą sweter.

Po kilku minutach była ubrana.

- Wystrzałowo - powiedziała Wendy zeskakując z łóżka. - Jak chcesz, mogę skoczyć po samochód i podrzucę cię pod kino.

Poszły i Wendy pożyczyła samochód. Gdy jechały do kina, Kari zaczęły nachodzić wątpliwości, czy powinna się umawiać z Brandonem. Jak dojeżdżały powiedziała:

- Wysadź mnie tutaj, dalej pójdę pieszo. Wendy zaparkowała.

- Nie chcesz, żeby mnie widział? Pamiętaj, jak nie proponuje ci odwiezienia do domu, ja jestem pod telefonem. Wal jak w dym. A jak odwiezie cię do domu, to pierwsza rzecz, jaką zrobisz rano, to telefon do mnie, okay?

- Jak tylko się obudzę - obiecała Kari.

Gdy Wendy odjechała, stanęła przed kinem i starała się nie denerwować. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zbliża się już czas projekcji. Gdzie ten Brandon? Oglądała plakaty i udawała, że pilnie czyta. Zastanawiała się, czy on czasem się nie rozmyślił?

Skrzywiła się na widok kilku znajomych, którzy właśnie po kupieniu biletów wchodzili na salę.

Pomachała im i widziała, że są zdziwieni, że sama stoi przed kinem. No, ale gdyby zobaczyli ją z Brandonem, w poniedziałek huczałaby o tym cała szkoła.

Zerknęła na zegarek i zastanawiała się, czy kupić bilet i obejrzeć film w samotności, czy zadzwonić po Wendy i poprosić, żeby po nią przyjechała. Na trochę mogłaby zostać u Wendy, a potem wróciłyby do domu.

Nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Obejrzała się i zobaczyła biegnącego Brandona.

- Sorry za spóźnienie - powiedział zdyszany. - Tata przed odjazdem zostawił mi długą listę rzeczy do zrobienia i niektóre musiałem załatwić dzisiaj.

Kari roześmiała się.

- Już myślałam, że wystawiłeś mnie do wiatru.

- Nigdy bym tego nie zrobił. - Odwrócił się do kasy. - Chodźmy po bilety, okay? - Podszedł do okienka. - Proszę dwa.

A więc on zaprasza - pomyślała Kari. Może mimo wszystko to randka?

- Chcesz kukurydzę? - zapytał, gdy przeszli do holu. Kari skinęła głową. Uwielbiała w kinie pogryzać popcorn. Gdy weszli do sali, już wyświetlano reklamy.

- Może być? - zapytał wskazując na miejsca. Skinęła głową. Usiedli. Kari położyła sobie sweter na kolanach.

Nagle poczuła, że dotknęli się ramionami. Kari przeszedł dreszcz. Pokręciła głową. Tak się dziać nie powinno!

Po rozpoczęciu filmu, Kari ucieszyła się, że wybrali komedię. Nie chciałyby oglądać romantycznych opowieści u boku Brandona. Film składał się z wielu zabawnych sytuacji rozgrywających się w jakimś śródziemnomorskim kraju. Po chwili i Kari i Brandon zwijali się ze śmiechu, a Kari przestała nad sobą panować. Pod koniec zaczęło jej się robić chłodno. Dlaczego w kinach zawsze jest tak zimno?

Zadrzała.

- Zimno ci? - zapytał Brandon. Dotknął palcami jej ręki. - Masz gęsią skórkę.

Przeszedł ją dreszcz, ale już z innego powodu. Brandon nachylił się do niej.

- Pomóc ci wkładać sweter?

Włosami musnął jej policzek i poczuła szybsze bicie serca. Skinęła głową mając nadzieję, że nie zauważył jej reakcji.

Wziął puchaty sweter i zaczął jej pomagać. Po chwili zorientowała się, że pcha jej głowę do rękawa! Zamachała rękoma i zaczęła się się miotać.

- Ściągnij to ze mnie, bo się uduszę. Ratunku!

- Co? Nic nie rozumiem - szepnął Brandon i dalej wciągał na nią sweter.

- Moglibyście się uspokoić? - upomniał ktoś z tyłu.

Kari w końcu udało się wyswobodzić z feralnego swetra. Rozejrzała się dookoła. Założyła go poprawnie już bez pomocy. Spojrzała na minę Brandona i prawie wybuchnęła śmiechem, w ostatniej chwili tłumiąc go dłonią. Brandon też zaczął się śmiać.

- Cicho! - rozległy się za nimi szepty.

Powstrzymali się, ale Kari nie patrzyła na Brandona, żeby znów nie zacząć się śmiać.

Przez następną godzinę częściej zwracała uwagę na Brandona niż na ekran. Najpierw dotykali się ramionami. Potem on przysuwał swoją dłoń coraz bliżej. Czy on ma mnie zamiar wziąć za rękę? - myślała. A jak tak, to co zrobić? Czy mam zamiar trzymać się z Brandonem za ręce? Ku swojemu zdumieniu doszła do wniosku, że tak. Lecz Brandon wcale jej nie dotknął i była tym chyba rozczarowana... Po filmie wyszli z kina

- Fajnie było - powiedziała Kari. Nie chciała się przyznać, że niewiele z filmu pamięta.

- No, całkiem nieźle - zgodził się Brandon. - Słuchaj, musimy pogadać, nie? Idziemy na pizzę i wodę sodową?

- Super - powiedziała i zaraz zastanowiła się, czy nie okazała za dużo entuzjazmu.

- Przyjechałaś samochodem?

- Nie, koleżanka mnie podrzuciła.

- No to pojedziemy moim - powiedział Brandon. - Tam stoi - pokazał palcem i wolno ruszyli przez parking. - Lubisz pizzę z papryką?

- Właściwie to wolę-z pieczarkami. Brandon skrzywił się.

- Jak sobie chcesz.

Gdy doszli do samochodu, Brandon sięgnął do kieszeni po kluczyki. Potem do drugiej, trzeciej i następnych.

- Gdzie u diabła...

Kari spojrzała do środka wozu.

- Ua! Brandon, zdaje się że mamy kłopoty - powiedziała spokojnym głosem.

Kluczyki były w stacyjce.

65

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brandon walnął dłonią w maskę.

- A niech to!
- Przecież to nic strasznego - powiedziała Kari. Zmusił się do usmiechu.
- Naprawdę cię przepraszam, Kari. Ładnie sobie pomyślisz...
- Nie masz zapasowych?
- Nie - powiedział z westchnieniem. - Tata zawsze mówi, żeby nosić, a ja ciągle zapominam.
- I co teraz?

Jeszcze raz spojrzął w okno.

- Gdyby tata nie wyjechał, mógłbym zadzwonić po niego. W domu jest jeszcze jeden komplet.

Kari wzruszyła ramionami.

- Gdyby nie wyjechał i tak na pewno poszliby gdzieś z moją mamą.
- Chyba masz rację. O... Mam pomysł! - powiedział. - Zadzwonię po Jake'a. Jak jest w domu, zawiezie nas do mnie i będzie po problemie.
- Albo ja mogę zadzwonić po Wendy - zaproponowała szybko Kari.
- Nie, wszystko w porządku. Nie będziemy jej zawracać głowy, a Jake'owi nic nie zaszkodzi, jak się przejedzie.

Tego tylko mi trzeba: Jake'a z jego głupimi docinkami - pomyślała zaniepokojona Kari. W budce na rogu Brandon wykręcił numer do kolegi. Kari miała nadzieję, że go nie zastanie, ale gdy Brandon zaczął rozmawiać, wiedziała już, że czy chce czy nie, znajdzie się w towarzystwie Jake'a. Brandon odłożył słuchawkę.

- Zaraz przyjedzie - powiedział do Kari. Uśmiechnął się. - Jeszcze mi się to nigdy nie zdarzyło. Wrócili do samochodu i czekali. Jake pojawił się za niecałe dziesięć minut. Zaparkował, spojrzał na Kari i powiedział:

- E, Buba, nie mówileś, że masz towarzyszo. Brandon poczuł się nieswojo.

- Dlatego prosiłem cię, żebyś przyjechał. Znasz Kari Cortland?

- Jacha - powiedział z uśmiechem. - Znam panią gospodynię. Kto nie zna?

Kari chciała zapaść się pod ziemię. Dlaczego nie mogli zadzwonić po Wendy? Ona przynajmniej nie zachowuje się tak idiotycznie. Wsiedli do samochodu i pojechali przed dom Brandona. Gdy chłopcy weszli do środka, Kari skorzystała z okazji, żeby obejrzeć dom. Był duży, z cegły, otoczony drzewami i trawnikami. Nagle poczuła się dziwnie. Zdała sobie sprawę, że jeśli mama wyjdzie za pana Duncana, na pewno zamieszkają tutaj, a nie w małym domku Cortlandów. O nie! - pomyślała. Nie mam zamiaru opuszczać domu, w którym się wychowałam!

Zmusiła się do zachowania spokoju. Przeprowadziłyby się tutaj, gdyby doszło do ślubu, ale przecież Brandon i ona do tego nie dopuszczają.

Gdy chłopcy wrócili i wszyscy wsiedli do samochodu, bliskość Brandona, który usiadł obok Kari znów spowodowała, że serce jej szybciej zabiło.

- Jakie tam macie plany, co? - zapytał Jake.

- Jedziemy na pizzę - powiedział Brandon.

- Fajno! Mogę się załapać?

Brandon odwrócił się do Kari z uniesionymi brwiami. Bezradnie wzruszyła ramionami. Najchętniej zostawiłaby Jake'a na środku chodnika.

- Jak chcesz - powiedział Brandon. Kari zauważyła, że nie wykazywał więcej entuzjazmu niż ona. W pizzerii Jake i Brandon zamówili pizzę z papryką, a Kari z pieczarkami. Jake'owi niemal buzia nie zamykała się od mówienia. Ich milczenia po prostu nie zauważał.

Gdy skończyli jeść, Jake spotkał znajomych, więc Brandon i Kari zostawili go z nimi. W drodze powrotnej, Brandon przeproszał za to, że Jake sam się wprosił.

- Nie dał nam wyboru - powiedziała.

- Racja. - Brandon skreślił w ulicę na, której mieszkała Kari. - Jake trochę się narzuca, ale to fajny chłopak. Już od dawna jest moim kumplem.

Zaparkował, wyłączył silnik i położył jej dłoń na ramieniu.

- Kari, przeproszam cię za wszystko. I za te kluczyki, i za Jake'a, za wszystko. Trochę nam nie wyszło. Nawet nie zdążyliśmy pogadać.

Kari czuła przez sweter ciepło jego ręki. To prawda, nie powiedziała mu o doktorze Evansie, ani o odwołaniu kolacji z jego tatą zanim jeszcze zaprosił mamę, ale przecież jeszcze kiedyś zdąży to zrobić.

Patrząc na jego twarz, skąpaną w świetle ulicznej latarni, uśmiechnęła się.

- W porządku, nie ma sprawy. Nieźle się bawiłam. A już na pewno nie było nudno.

Brandon przysunął się bliżej, poczuła jego oddech. Czy ma zamiar ją pocałować? Może sądzi, że ona się tego spodziewa? Pewnie wydaje mu się, że każda dziewczyna pragnie jego pocałunków. No, ale się myli!

Nagle poruszyła się.

- Muszę iść - powiedziała wysiadając z samochodu. - Dzięki, no i do poniedziałku.

Kari zamknęła za sobą drzwi wejściowe do domu i westchnęła. Chciała, żeby Brandon ją pocałował. Więc dlaczego mu nie pozwoliła? Doskonale znała odpowiedź: bo bała się, że za bardzo jej się to spodoba.

Z powodu nawału prac w samorządzie, Kari spóźniła się w poniedziałek na lunch. Odstąpiła swoje w kolejce w jadalni i usiadła obok Wendy.

- Był Brandon i pytał o ciebie - odezwała się Wendy. - Wyglądał na niezadowolonego, że cię nie znalazł.

Kari poczuła, że się rumieni. Opowiedziała przyjaciółce o sobotnim wieczorze, ale ani słowem nie wspomniała o rodzącym się w niej uczuciu do Brandona. Wendy nie przegapiła rumieńca.

- No, no, no... Interesujące.

Kari obejrzała się i zauważyła, że Brandon na nią patrzy. Gdy spotkali się wzrokiem, uśmiechnął się i pomachał ręką. Kiwnęła do niego.

- Zdaje mi się, że to było coś więcej niż tylko „spotkanie strategiczne” - powiedziała Wendy widząc tę wymianę gestów.

Kari podniosła kanapkę. .

- Mylisz się. Spotkaliśmy się tylko po to, aby wymyślić jakiś sposób na przerwanie romansu naszych rodziców.

Przez cały lunch, gdy tylko Kari zerknęła ukradkiem na Brandona, on na nią patrzył. Na chwilę przed dzwonkiem podszedł do ich stolika. Uśmiechnął się.

- Nie widziałem cię rano w szatni.

- Patrz, która godzina - Wendy podniosła swoją tackę. - Muszę lecieć. Na razie, Kari. - Odeszła zostawiając Brandona i Kari samych.

Kari wstała i zaczęła zbierać książki.

- Miałam spotkanie z innymi gospodarzami klas. Chciałeś mnie zobaczyć z jakichś szczególnych powodów?

- Tak. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy dzisiaj po treningu razem przygotować się do klasówki z chemii.

Kari z radości zadrżało serce.

- Świetna myśl - powiedziała. - Ale nie mogę, naprawdę. Muszę zmiatać do chaty i warować przy telefonie. - Wyjaśniła, jak odwołała nie umówione spotkanie.

- To nie twoja wina - pokręcił głową. - Ja też myślałem, że już ją zaprosił. Chyba masz rację. Na pewno do niej zadzwoni. Już wrócił. - Odezwał się dzwonek. - Chodź, odprowadzę cię do klasy.

Gdy razem z innymi tłoczyli się przy wyjściu z jadalni, zapytała:

- Masz teraz lekcję w drugim skrzydle?

- Tak, trochę się spóźnię.

Zostawił ją przy wejściu do klasy i ruszył w przeciwnym kierunku. Kari powoli doszła do swojej ławki. W głowie miała mętlik. Jak mogła pomyśleć, że z Brandona to tylko durny pił-karzyna, taki jak pozostali mięśniowcy, których zna? On jest zupełnie inny. Inni niż pozostali chłopcy.

Wieczorem Kari poszczęściło się. Tuż przed szóstą zadzwonił pan Duncan. Powiedziała mu, że mamy nie ma w domu. Zapytała, czy ma coś przekazać. Pan Duncan zawahał się.

- Chciałem tylko zaprosić ją w niedzielę na kolację.

- U, nie za bardzo - powiedziała Kari i zaczęła wymyślać jakieś usprawiedliwienie. - Bo my... Bo jedziemy pod namiot!

- Pod namiot?

Kari zachowywała spokój.

- Tak, uwielbiamy wypadki z domu. Wie pan, autostop, namiot, brak wody, trochę brudu.

- Ach tak - odezwał się po długiej przerwie. - To kiedy indziej z nią porozmawiam.

Po odłożeniu słuchawki podskoczyła w górę. Teraz tylko musi przekonać mamę, żeby pojechała z nią i z rodziną Wendy, a to nie powinno nastęczyć kłopotów.

Dwa dni później, idąc na lekcję chemii, Kari miała nadzieję że znajdzie kilka minut na rozmowę z Brandonem. Zobaczyła go z Jake'em, podbiegła bliżej i już chciała coś powiedzieć, gdy zorientowała się, że chłopcy o czymś' dyskutują, więc rozmyśliła się.

- Musimy popchnąć tę piątkową klajzę - usłyszała słowa Jake'a. Brandon westchnął.

- Nie wierzę, że na to pójdzie.

- Przy tych dodatkowych treningach w ogóle nie mam czasu na naukę - powiedział Jake. - Masz te testy?

- Szczęściarz z ciebie. Trzymaj. - Brandon sięgnął do notatek i podał Jake'owi kilka złączonych kartek.

Kari zamarła. Brandon dawał Jake'owi testy z chemii! To oszustwo!

Zacisnęła pięści i patrzyła, jak chłopcy odchodzą. Powstrzymała łzy gniewu. A już zaczęła myśleć, że Brandon jest inny! Teraz z powrotem przekonała się, że to tylko zidiociały krety i w dodatku oszust!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W niedzielę rano Kari otworzyła kopnięciem drzwi do garażu i wrzuciła do szafki śpiwór. Gdyby nie złość jaką czuła na Brandona, mógłby to być wspaniały wyjazd. Próbował z nią porozmawiać przez cały tydzień, ale ona stanowczo odmawiała. Do klasówki z chemii zakuwała więcej niż zwykle, żeby w piątek wypaść lepiej.

Nadal trudno jej było uwierzyć, że Brandon dał Jake'owi testy. Od początku nie myliła się co do niego. Już nigdy nie zada się z żadnym sportowcem. Choćby najprzystojniejszym i najmiłym.

Zanim weszła do domu, wrzuciła do pralki brudne ubrania. Z wyjazdem nic się nie układało. Wysiłki Kari, żeby namówić mamę na wycieczkę spełzły na niczym. Nie działały żadne argumenty, więc Kari wreszcie się poddała. Powiedziała sobie, że później będzie się martwiła, czy pan Duncan zadzwoni.

Na nieszczęście właśnie zrobiło się później.

Zastanawiając się, jak to było podczas jej nieobecności, Kari poszła do kuchni. Zatrzymała się i pociągnęła nosem. Coś wybornie pachniało - jak pieczone ciasteczka. W tym momencie otworzyły się drzwi do pokoju.

- Babcia! - krzyknęła Kari, rzucając się jej na szyję. - Co ty tu robisz?

- Cześć, kwiatuszku. Miło cię widzieć. - Zauważyła zakłopotanie Kari i dodała: - Zapomniałaś, że mama pojechała na konferencję do Nowego Orleanu?
- A tak, teraz już pamiętam. Ale ona chyba miała się zacząć jutro.
- Babcia wyjęła z piecyka tackę z czekoladowymi ciasteczkami.
- Postanowiła pojechać wcześniej i poprosiła, żebym poczekała aż wrócisz z wycieczki. Spodziewałam się ciebie dopiero wieczorem.
- Kari wyjęła z lodówki kartonik z mlekiem i nalała sobie do szklanki.
- Straszna pogoda. Powinno się wyjeżdżać wcześniej, zanim zrobi się tak sucho i gorąco. Z gorącym ciasteczkiem w garści usiadła przy stole.
- Jak zwykle wspaniałe - powiedziała pakując je do buzi. Cieszyła się, że widzi babcię, ale chciała jak najszybciej dowiedzieć się, czy panu Duncanowi udało się zaprosić mamę na kolację.
- Dobrze, że mama sobie jeden dzień odpocznie, zanim się zacznie ta konferencja - powiedziała babcia. - Cieszę się, że pojechał z nią ten miły pan Duncan. Wygląda na to, że dobrze się ze sobą czują. Kari aż się zakrztusiła. To chyba jakaś pomyłka! Przecież mama nie mogła wyjechać do Nowego Orleanu z panem Dun-canem!
- Babciu, jesteś pewna, że nazywał się Duncan? Chad Duncan?
- Tak, moja droga, jestem pewna. On wygląda na takiego opiekuńczego. Dobrze, że mama nie musiała jechać sama.
- Przepraszam babciu! - Kari złapała jeszcze jedno ciasteczko i pomknęła po schodach do swojego pokoju. W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Brandona, ale ponieważ na niego była wściekła, zdecydowała się na telefon do Wendy.
- Gdy ta odebrała, Kari nie powiedziała nawet cześć.
- Wendy, to poważna sprawa - jęknęła. - Jest u mnie babcia.

Właśnie mi powiedziała, że mama pojechała do Nowego Orleanu z panem Duncanem. Wendy jęknęła.

- Chyba nie myślisz...

- Właśnie dokładnie tak myślę. - Kari rzuciła się na łóżko. - Wszystko zmierza do ślubu. Och, Wendy, muszę temu zapobiec!

- Być może już jest za późno.

- Muszę próbować. - Kari zaczynała panikować. - Jadę do Nowego Orleanu. Muszę ich poszukać.

Możesz pożyczyć samochód i mnie tam zawieźć?

- Niestety. Chciałabym, ale jadę ze starszymi do cioci i wujka. Właśnie się szykujemy.

- Nie możesz się jakoś wykręcić?

- Nie ma mowy. To rodzinne zebranie z okazji urodzin cioci. Poproś Brandona. Może on cię podrzuci.

- Brandona?! Żartujesz - wybuchnęła Kari. - Prędzej umrę!

- Spróbuj zapomnieć o tym co było - zaproponowała Wendy. - Brandon ma samochód i prawdopodobnie jest tak samo wstrząśnięty jak ty.

- Chyba masz rację - odparła na koniec Kari.

- Muszę lecieć. Zadzwońisz do niego, okay?

Po odłożeniu słuchawki Kari długo wpatrywała się w aparat. Nie podobała jej się myśl o dzwonienu do Brandona, a już w żadnym wypadku wspólna z nim jazda do Nowego Orleanu. Ale jak się tam inaczej dostać?

Zanim wykręciła jego numer, zadzwoniła najpierw do hotelu, w którym miała nocować mama, ale na liście gości nie było ani pani Cortland, ani pana Duncana. Może zameldowali się pod fałszywymi nazwiskami, żebyśmy ani ja, ani Brandon nie mogli ich wytropić? - pomyślała.

Kari poddała się, czując że sama tej sprawie nie podoła. Zacisnęła zęby i zadzwoniła do Brandona. Nie była zaskoczona oschłością jego głosu.

- O, znowu zechciałaś do mnie przemówić? Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Kari pominęła jego pytanie milczeniem.

- To wypadek nadzwyczajny!

- No pewnie.

Kari wzięła głęboki oddech.

- Obawiam się, że nasi rodzice wyjechali, żeby wziąć ślub.

- Co? - krzyknął Brandon. - Skąd ci strzeliła do głowy taka durna myśl?

- Zobaczymy czy durna. Czy twój tata wyjechał dzisiaj?

- Tak, znów w interesach.

- Tak! Pojechał do Nowego Orleanu z moją mamą! - Kari podnosiła głos i przestawała nad sobą panować.

- Twoja mama wyjechała z moim tatą? - Brandon mówił bez emocji. Musi mieć nerwy!

- Moja mama bierze udział w konferencji. To twój tata pojechał z nią! - krzyknęła. - A jeśli podczas wyjazdu się pobiorą? Brandon pomilczał i zapytał:

- Naprawdę sądzisz, że mogą to zrobić?

- Mam nadzieję, że nie, ale mam zamiar ich odszukać.

- Czekaj na mnie, już jadę - rzucił Brandon. Zanim zdążyła odpowiedzieć, odłożył słuchawkę.

Kari przebrała się i poprawiła makijaż, nie wiedząc właściwie po co. Potem zeszła na dół i powiedziała babci, że na chwilę wychodzi.

Podróż do Nowego Orleanu przebiegała, mówiąc oględnie, w niezręcznej atmosferze. Początkowo ani Kari, ani Brandon nie odzywali się słowem. Ona wyglądała przez okno, udając zainteresowanie krajobrazem, on koncentrował się na prowadzeniu.

W końcu milczenie przerwał Brandon:

- To śmieszne. Nie możemy tak milczeć cały dzień.

- Gdyby twój tata nie zaczął się spotykać z moją mamą, nie byłoby takich problemów, bo wcale byśmy się ze sobą nie widywali.

- Tak przez to cierpisz? Ja też wolałbym, żeby się z nią nie spotykał. Jeśli ją poślubi, wszystko przepadnie. Inna kobieta niczego tu nie polepszy.

- Co masz na myśli?

- Nic - odparł. Nie twoja sprawa.

- Brandon - Kari jednak chciała wiedzieć. - Co się stało z twoją mamą?

Brandon zacisnął pięści na kierownicy, aż mu zbieleły kostki.

- Odeszła - powiedział z goryczą.

Kari sądziła, że jego mama umarła tak samo jak jej tata.

- Kiedy? - zapytała delikatnie.

Brandon wpatrywał się w drogę i nic nie mówił. W końcu głęboko westchnął.

- Odeszła gdy miałem dwanaście lat. Chciała zostać piosenkarką. - Wybuchnął smutnym śmiechem. -

Tata prosił, żeby wróciła, ale ona wolała się rozwieść. Właściwie, nie pasowała do niego.

Teraz Kari zrozumiała skąd jego złość. Wiedziała, że nie ma sensu przekonywać go, że mama jest inną niż tamta kobieta. I tak by nie posłuchał. Chociaż patrzyła na Brandona łagodniejszym okiem, nie mogła mu przebaczyć oszustwa. Kiedy znajdą już rodziców i nie dopuszczą do ślubu, nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego.

- W jakim hotelu zatrzymuje się twoja mama? - zapytał Brandon po przyjeździe do Nowego Orleanu.

- *Royal Sonesta* - odpowiedziała. - We francuskiej dzielnicy.

- Fatalnie. Tam ich nigdy nie znajdziemy.

- Sprawdźmy, czy już się zameldowała - powiedziała. Nie chciała z góry popadać w rozpacz.

Brandon podjechał pod różowy budynek z dużymi balkonami.

- Ja wejdę zobaczyć, a ty przejedź się dokoła. Tylko nie odjeżdżaj beze mnie - zastrzegła Kari. Poprosiła recepcjonistę, żeby sprawdził, czy jej mama już jest. Nie znalazł rezerwacji ani dla pani Cortland, ani dla pana Duncana.

Czekając na krawężniku, Kari chłonęła nowoorleańską atmosferę. Była już tu z mamą wiele razy. Uwielbiała starówkę z wąskimi uliczkami i żelaznymi balkonami. Domy z okiennicami nadawały temu miejscu tajemniczego nastroju. Zawsze zastanawiała się, co też się dzieje za takimi okiennicami? Brandon nacisnął na klakson, Kari usłyszała go i po chwili wskoczyła do samochodu.

- Nie ma ich - powiedziała. - Moglibyśmy tu na nich poczekać, ale nie wykluczone, że zjawią się dopiero wieczorem.

- Zwłaszcza, gdy mają do zrobienia coś ważnego - dodał ponuro Brandon.

Kari wzruszyła ramionami.

- Cicho siedź. A jak się spóźnimy?

- Eee, chodź lepiej, pojeździmy trochę dokoła. Może zwiedzają starówkę?

Kari wyjrzała przez okno.

- Zacznij od Royal Street. Mama zawsze lubiła to miejsce. Brandon kluczył wolno zatłoczonymi ulicami, a Kari

patrzyła na turystów, oglądających sklepowe wystawy. Gdy minęło pół godziny, musieli jednak dać za wygraną

- To niemożliwe. Nawet jeśli tu są, to nie znajdziemy ich w takim tłumie.

Brandon wjechał w Bourbon Street, gdy nagle Kari złapała go ze rękę.

- Patrz tam! To samochód mojej mamy!

- Tak, akurat - powiedział patrząc na nią z niesmakiem. - Takich samochodów wszędzie znajdziesz na pęczki.

- Wjechał za róg! To na pewno jej. Widziałam numery.

W końcu Brandon przyznał, że być może Kari się nie myli.

- Dobra, staraj się ich nie zgubić.

- Są, na prawo, przy znaku stopu! - krzyknęła. Włączył prawy migacz i zerknął we wsteczne lusterko.

- Uuuu, mamy kłopoty - powiedział, zauważywszy zbliżającego się do nich policjanta na koniu. -

Przynajmniej na pewno nie chodzi o przekroczenie prędkości.

- O nie, teraz już ich nie dogonimy.

Policjant zsiadł z konia, podszedł do samochodu i poprosił o prawo jazdy. Przejrzał je dokładnie i oddał.

- Wie pan, że ma pan zepsuty przedni migacz? - zapytał.

- Nie, panie władzo, nie wiem.

- Proszę go od razu naprawić - powiedział policjant. Wsiadł na konia i odjechał.

- Mamy szczęście, że nie wlepił mandatu - odezwał się ponuro Brandon.

Kari przykryła dłońmi twarz. - Światło! Zgubić mamę przez głupie światło!

- Pamiętaj, że szukamy też mojego taty. - Brandon ruszył. - Muszę kupić nową żarówkę, bo nas znowu zatrzymają. Na stacji obsługi szybko dokonał wymiany.

- Może sobie zrobimy przerwę? Kiszki mi marsza grają - powiedział wsiadając z powrotem do samochodu. Kari zdała sobie sprawę, że też jest głodna.

- Jedźmy na rynek i kupmy sobie bułki z nadzieniem orzechowym. Uwielbiam je, mama też, więc może tam poszła. Z twoim tatą.

- Świetnie. O ile uda nam się gdzieś zaparkować.

Trzy razy przemierzili rynek, a potem weszli do *Cafe du Monde*.

- W środku czy na zewnątrz? - zapytał Brandon.

- Na zewnątrz - powiedziała. - Zauważymy rodziców, jak będą przechodzić. - Kelner podał im kawę i posypane cukrem

pudding bułki. Kari popijając kawę z mlekiem, obserwowała wszystkich przechodniów. Brandon w rekordowym tempie uporał się ze swoimi bułkami i zamówił kolejne. Kari, kończąc swoją porcję, wciągnęła gwałtownie powietrze i zakrztusiła się cukrem. Brandon nachylił się i klepnął ją w plecy.

- Uważaj, bo będziesz za słodka - powiedział żartobliwie. - Już dobrze?

Skinęła głową i napiła się kawy. Zobaczyła, że Brandon się śmieje.

- Z czego się tak cieszysz? - zapytała.

- Z twojej twarzy.

- Bardzo dziękuję. Wcześniej cię nie śmieszyła?

- Nigdy nie wyglądałaś jak młynarz. Kari zaczęła się otrzepywać z cukru.

- Daj ja to zrobię. - Brandon delikatnie strząsnął z niej resztki cukru, bardzo blisko przysuwając swoją twarz. Zupełnie nie było powodu, a jednak serce zaczęło bić jej mocniej.

Nagle się ocknęła.

- Już, dziękuję. Dam sobie radę - powiedziała oschle.

- Co się stało? Ostatnio traktujesz mnie tak, jakbym ci ciotkę harmoszką zabił.

Odwróciła się i przyglądała przechodzącym ludziom.

- Nie lubię oszustów - wybąkała po jakimś czasie.

- Ja też. - Był zmieszany. - Kto oszukuje?

- Nie bawmy się w kotka i myszkę. Sam wiesz, że dałeś Jake'owi testy. v

- Jakie testy? - Patrzył na nią zdziwiony - O czym ty mówisz?

- Z chemii na piątkową klasówkę. Słyszałam, jak Jake cię prosił, a ty mu dałeś. To oszustwo.

Brandon pokręcił głową.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co... - urwał, a Kari zauważyła, że coś mu zaświtało. Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się

szeroko. - A no tak, dawałem Jake'owi testy w zeszłym tygodniu. Zaraz ci wyjaśnię.

Kari czekała z ciekawością, jakie też wymyślił sobie wykręty?

Wziął ją za rękę.

- Dawałem mu pytania na test z baseballu. Trener chciał się upewnić, że dokładnie znamy reguły i rozesłał nam pytania do zastanowienia się. Dałem Jake'owi do przejrzenia swoje uwagi.

Kari przestała oddychać.

- To znaczy... Ale mi głupio! - Tak naprawdę nie wierzyła że Brandon był zdolny do oszustwa. I teraz czuła się jak idiotka. Najchętniej schowałaby się pod stołem. - A ja myślałam, że znów to samo - szepnęła.

- Co myślałaś? - zapytał Brandon. Ponieważ nalegał, opowiedziała mu o zdarzeniu z piłkarzem.

- Nic dziwnego, że się na mnie boczyłaś - rzekł. - Kari, ja nie jestem taki jak on.

Czuła się zbyt zakłopotana, żeby mu patrzeć w oczy, więc odwróciła wzrok. Nagle zauważyła znajomą tkaninę w kwiaty.

- Tam - krzyknęła. - Nowa sukienka mojej mamy!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Brandon, szybko! - zawołała i ruszyła w stronę River Park. - Widziałam ich.

Brandon rzucił pieniądze na stół i pobiegł za nią. Gdy się z nią zównał, zapytał zdyszany:

- Jesteś pewna, że to oni?

- Zdaje się, że tak. Poznałam sukienkę. Brandon złapał ją za rękę.

- Okay, biegniemy. Teraz ich nie zgubimy.

Gdy zatrzymali się, żeby zaczerpnąć tchu, Brandon nie puścił jej ręki. Doszła do wniosku, że jest jej przyjemnie.

Dwa skrzyżowania dalej, spostrzegła kobietę w takiej sukience jak mama i mężczyznę obok niej.

Pokazała palcem.

-Są tam!

Biegli, co rusz potrącając powolniejszych przechodniów.

- Mamo, czekaj! - zawołała, gdy podeszli bliżej. Ponieważ para przed nimi nie zareagowała, zawołała jeszcze raz.

- Mamo, to ja - Kari. I Brandon!

Pani Cortland nadal nie reagowała, a Kari zauważyła, że mama bardzo jest zajęta panem Duncanem.

Za bardzo, żeby usłyszeć głos córki. Widocznie miłość jest nie tylko ślepa, ale i głucha.

Po chwili Brandon zaczął wołać tatę. Kiedy byli już bardzo blisko zawołał:

- Daj spokój, tato! Nie udawaj, że nas nie słyszysz!

Para odwróciła się, a Kari oraz Brandon stanęli jak wryci. To nie była ani pani Cortland, ani pan Duncan. Kobieta miała na sobie taką sukienkę jak mama, a mężczyzna szary garnitur.

- Przepraszamy - bąknęła Kari. - Wzięliśmy państwa za naszych rodziców. Wyglądacie państwo dokładnie tak samo jak oni. To znaczy, z tyłu...

Para rozes' miała się.

- Nic nie szkodzi - powiedziała kobieta. - Mam nadzieję, że ich znajdziecie.

Patrzyli chwilę za odchodzącymi ludźmi.

- Ale jaja - powiedział Brandon. - Z tyłu wyglądał zupełnie jak mój ojciec.

Usiedli na ławce i zaczęli się zastanawiać, co dalej.

- Już tyle czasu minęło, że chyba muszę zadzwonić do babci i powiedzieć jej, gdzie jestem. Myśli, że poszłam do miasta, do kina albo cos' w tym rodzaju.

Znacznie wolniej wrócili do kawiarni i znaleźli budkę telefoniczną. Kari zadzwoniła, a potem kręcąc głową wróciła do Brandona.

- Godzinę temu dzwoniła moja mama i mówiła, jak jest zachwycona, że pojechali razem.

- Wspominała cos' o zmianie hotelu? - zapytał-Brandon. Kari westchnęła.

- Ani słowa. Chodźmy jeszcze raz do *Royal Sonesta* - zaproponowała. - Mama powinna tam być.

- A może najpierw zjemy cos' konkretnego? Umieram z głodu. Tutaj wszystko kosztuje kupę szmalu, więc może znajdziemy cos' za starym miastem, co? '

- Okay, ale sprintem. Potem musimy wracać i szukać ich. -Spojrzała przez okno. - Mam nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Poszli na hamburgera, a gdy weszli do baru, Kari zdała sobie

sprawę, że nie wie, czy jej wystarczy pieniędzy. Odwróciła się tyłem do Brandona, wyjęła portmonetkę i sprawdziła na co sobie może pozwolić. Wyglądało, że na niewiele, więc zamówiła małą porcję.

Brandon zdziwił się.

- Bez frytek? Bez picia?
- Wystarczy - zapewniła. - Krucho u mnie z forszą.
- Co ty, ja stawiam! - zaproponował.
- Nie - powiedziała. - Już płaciłeś' za bułki.

Brandon poprosił, żeby znalazła stolik, podczas gdy on złoży zamówienia. Gdy przyszedł, zobaczyła że przyniósł dwa podwójne cheeseburgery, dwie porcje frytek i dwa duże napoje. Połowę z tego postawił przed nią. Kari zaczęła protestować, ale Brandon powiedział:

- Zaprosiłem cię, okay? Kari uśmiechnęła się.
- Okay. Dzięki! Jedli w milczeniu.
- Brandon - odezwała się, gdy już mieli wychodzić. - Powiedz mi cos'. - Zawahała się i pomyślała, że nie powinna zaczynać, ale jednak postanowiła iść za ciosem. - Powiedz, dlaczego chłopcy mówią na ciebie Buba?

Usmiechnął się.

- Ja wiem? Nie podoba ci się?
- Hm, brzmi trochę...
- Głupio? - powiedział. - Ja też nie lubię tego przyzwiska. Chłopaki zaczęli tak na mnie wołać na boisku jeszcze w podstawówce. Tak jakoś' przyłgnęło i nic sobie z tego nie robiłem. Może powinienem. Rozesmiała się.
- Chyba tak. Brandon to naprawdę ładne imię.
- Dziękuję. Okay, zaspokoiliśmy apetyty, teraz wracamy do problemów z rodzicami.

- Jedźmy do *Royal Sonesta* - powiedziała Kari. - Może mama już się zameldowała.
- Wsiadli do samochodu i wrócili na starówkę. Do hotelu Kari weszła sama. Pracę zaczął już nowy recepcjonista. Podała mu nazwisko mamy i patrzyła jak przegląda listę w komputerze.
- Niestety, panienko, nie mamy nikogo o tym nazwisku. Kari przełknęła ślinę.
- Proszę jeszcze spróbować pod Duncan. - Zaciśnęła kciuki modląc się, żeby mama nie była zameldowana pod tym nazwiskiem. To mogłoby znaczyć tylko jedno... ślub.
- Też nie mamy. - Recepcjonista nachylił się i odezwał się ojcowskim tonem. - Na pewno, moja droga, mamusia miała zatrzymać się w naszym hotelu?
- Tak, przyjechała na konferencję. Nagle recepcjoniście pojaśniała twarz.
- A, to może jest zameldowana pod nazwą firmy?
- Kari na to nie wpadła. Podała nazwę firmy i odwróciła się plecami do komputera.
- O jest... Clarkson Products. O! Pani Cortland.
- Jedyńka czy dwójka? - zapytała z niepokojem.
- Jedyńka.
- Dziękuję, bardzo panu dziękuję - krzyknęła Kari. Wybiegła z hotelu i niemal zderzyła się z boyem niosącym bagaże.
- Jest mama!
- A mój tata?
- Ja się dowiem, a ty znajdź miejsce do parkowania.
- Kari z powrotem weszła do hotelu i znalazła telefon wewnętrzny.
- Bądź, mamó - szepnęła, ale nikt nie odebrał. Po kilku minutach wszedł do westybulu Brandon.
- No i co? - zapytał.
- Nie ma ich. - Kari pokręciła głową. - Musimy poczekać.
- To może nam zająć cały wieczór - powiedział sadowiąc się na miękkiej sofie.

Kari zajęła miejsce obok niego.

- Żeby tylko się nie pobrali - westchnęła.

- Nie chce mi się wierzyć, żeby mój tata mógł się zdobyć na coś tak głupiego.

Popatrzyła na niego spode łba.

- Ślub z moją mamą to nic głupiego! Głupota to dopiero zadawanie się z twoim tatą.

- Wszystko ci się pomieszało - powiedział Brandon.

- Masz rację. Inaczej bym tu z tobą nie przyjeżdżała, nie? - odgryzła się. Wstała z sofy, podeszła do wejścia i stanęła do Brandona tyłem. Wcale nie jest miły! A tu jeszcze trzeba z nim będzie spędzić tyle czasu - muszą przecież razem wrócić do domu. Kari obiecała sobie ignorować go.

Pół godziny później podeszła do telefonu i zadzwoniła do pokoju mamy. Znów nikt nie odbierał.

Wracając, spojrzała do kawiarni i stanęła jak wryta: Przy małym stoliku siedziała mama z panem Duncanem i bardzo się z czegoś śmiała.

Nie zastanawiając się, Kari podbiegła do nich.

- Mamo, jak możesz tu sobie siedzieć i się śmiać, gdy ja cię szukam cały dzień?

Pani Cortland i pan Duncan zerwali się na równe nogi.

- Kari, co ty tu robisz? - krzyknęła mama.

- Przyjechaliśmy was poszukać. I powstrzymać! - stwierdziła, widząc że nadszedł Brandon.

- Tato! Chyba nie zrobiliście tego, co? - zapytał ojca. Pan Duncan patrzył to na Kari, to na Brandona.

- Czego? O czym ty mówisz?

- Nie ożeniłeś się z nią, co? Wcale nam jej nie trzeba. Odejdzie tak samo... - Brandon przerwał.

- Skąd ci do głowy wpadł ten pomysł? - zapytał z niedowierzaniem ojciec.

- No, my pomyśleliśmy...

- ... że po prostu uciekliście razem! - nagle wybuchła Kari.

- Mogliśmy przypuszczać , że wyjechaliście żeby wziąć ślub.
- Nie chcieliśmy, żebyście popełnili jakieś głupstwo - powiedział Brandon, siadając na krześle koło ojca.
- Kari, ty też siadaj - odezwała się surowo pani Cortland. Córka zajęła miejsce na krześle. - My nie „uciekliśmy” i nie było mowy o żadnym ślubie. Wiedziałaś, że jadę na konferencję.
- Tak, ale nie z nim - powiedziała Kari.
- Wystarczy już tego. Pan Duncan przyjechał ze mną, żeby spędzić miły dzień na starym mieście. Wieczorem już wyjeżdża. Ojciec Brandona podniósł prawą dłoń.
- Daję słowo byłego harcerza, że o dziewiątej odlatuję do Chicago.
- A co do tych bzdur o ślubie...

Pani Cortland i pan Duncan wyjaśnili, jakie panują między nimi stosunki, a Brandon i Kari opowiedzieli, jak według nich to wszystko wyglądało.

- Wiem, że nasza przyjaźń trochę cię wytrąciła z równowagi
- powiedziała pani Cortland, - ale nie miałam pojęcia, że tak bardzo. Porozmawiamy o tym, jak wrócić westchnęła. - Chyba faktycznie za często spotykałam się z Chadem...

Jakąś godzinę później Kari i Brandon wracali do domu. Kari siedziała i zastanawiała się, czy teraz, gdy udało im się zerwać romans ich rodziców, nie będzie się już widywać z Brandonem.

- Wygląda na to, że nasza misja skończona - też o tym myślał. Kari pokiwała głową i ziewnęła.
- Mam nadzieję.
- Zmęczona? - Brandon popatrzył na nią. - Jak chcesz, możesz się oprzeć o moje ramię.
- Nie, dziękuję. - Kari nie miała zamiaru kłaść mu głowy na ramieniu, choćby nie wiadomo jak była zmęczona.
- Męcząca jest opieka nad rodzicami, nie? - zamruczał. Jednak gdy objął ją ramieniem, wcale nie zaprotestowała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez następnych kilka dni Brandon i Kari widywali się w szkole, ale nie było powodów, aby spotykać się i snuć jakieś plany. Czekali na powrót rodziców, żeby sprawdzić, czy faktycznie ze sobą zerwali. Kilka razy Brandon próbował podejść do niej na korytarzu, lecz zawsze coś stało na przeszkodzie. Raz nawet zaczęli rozmawiać, ale zaraz pojawił się Jake i rzucił jakiś pikantny dowcip. Innym razem Brandon szedł do stolika jej i Wendy, jednak zawahał się, zmienił kierunek i dołączył do hałasującej grupy baseballistów.

Kari musiała się przed sobą przyznać, że brakuje jej Brandona. Przyzwyczaiła się już do codziennych spotkań. A za każdym razem, gdy wspomniała ich randkę w kinie lub podróż do Nowego Orleanu, chciała żeby znów byli razem. Wydawało jej się, że minęło całe życie od czasu, gdy myślała o nim: kretyn i błazen.

Gdy Kari wróciła we wtorek ze szkoły, mama z babcią siedziały w kuchni przy kawie.

Podbiegła do mamy i rzuciła jej się na szyję.

- Tak się cieszę, że wróciłaś - powiedziała nie mając pewności, czy chodzi jej o powrót z konferencji, czy od pana Duncana.

- Miło jest znów być w domu, kochanie - mama uśmiechnęła

się. - Na konferencji było przyjemnie, ale tęskniłam za tobą. - Rusty podniósł łeb i pomachał ogonem.

- Za tobą też - dodała.

Babcia nalala Kari szklankę mleka i zaproponowała domowe ciasteczka.

Usiadły przy stole, a pani Cortland odezwała się:

- Chcę uprzedzić twoje pytania Kari, i powiedzieć ci, że postanowiliśmy z panem Brandonem nie widywać się przez jakiś czas.

Babcia zmarszczyła brwi.

- Elizabeth, na pewno..?

- Doszliśmy do wniosku, że nie powinniśmy ignorować uczuć naszych dzieci.

- O, mam, tak się cieszę - wykrzyknęła Kari. - Znowu będziemy spędzać razem niedziele. I nie będę już musiała sama jadać kolacji.

- To miło, że się cieszysz. Na niedzielę po wyjeździe babci zaplanujemy coś specjalnego.

- Babciu, zanim odjedziesz, upieczesz jeszcze ciastek?

- Obiecuję.

Następnego ranka Brandon podszedł w szatni do Kari. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Gratulacje, partnerko!

Kari podała mu dłoń i poczuła jego swojski uścisk.

- Mama przekazała mi, że postanowili się przez jakiś czas nie spotykać - powiedziała.

- Tak, mój tata też. - Powoli rozluźnił uścisk. - Powiedział, że to ze względu na mnie.

- Chyba mamy szczęście, że nasi rodzice tak się troszczą o nasze uczucia.

- No. Może powinniśmy to jakoś uczcić. Skoczmy na mineralną po szkole? Nie mam dzisiaj treningu.

- Nie mogę - z nieukrywanym żalem powiedziała Kari. -

Mam zebranie w sprawie prowadzenia biura w przyszłym roku.

- Będziesz nadal gospodarzem?

- Będę próbowała zostać.

- Na mój głos możesz liczyć - rzekł Brandon. - Nagle puknął się dłonią w czoło. - O rany! Właśnie sobie przypomniałem, że ja też dzisiaj nie mogę. Obiecałem chłopakowi, któremu daję korepetycje, że zabiorę go na pizzę.

- Dajesz korepetycje? - Kari wytrzeszczyła oczy.

- Zwykle tylko w soboty po południu, ale dostał szóstkę na klasówce i muszę to uczcić.

Gdy Brandon odszedł, patrzyła za nim, aż wmieszał się w tłum uczniów. A więc to robi w soboty! A ona podejrzewała, że w tym czasie zabawia się kolejnym durnym sportem. Dowiadywała się o Brandonie coraz to nowych rzeczy i musiała przyznać, że z całą pewnością zaskakująco miłych.

Po odwiezieniu babci do domu nad Missisipi, mama powiedziała:

- Chyba zatrzymamy się po drodze na rybkę u Rousela. Tam cały czas trwa sezon.

- Wspaniale - krzyknęła Kari. - Cudownie, że możemy wspólnie spędzać niedzielę.

- Na następną też coś wymyślę - powiedziała pani Cortland. Kari jednak widziała, że mama nie czuje się równie szczęśliwa jak ona.

W ciągu następnych kilku dni Kari zauważyła przygnębienie w zachowaniu mamy. Rzadko się uśmiechała, zupełnie przestała śpiewać. Było tak, jak w rok po śmierci taty. Oczywiście, to nie brak pana Duncana pozbawił ją radości życia! A... jeśli?

Początkowo Kari cieszyła się niezmiernie, że codziennie będą jeść kolację razem. Jednak okazało się, że było mniej zabawnie niż przewidywała. Pani Cortland wyglądała na zamyśloną, niewiele mówiła i rej musiała wodzić Kari.

Coraz częściej zaczęło Kari ogarniać nieokreślone, niezbyt

przyjemne uczucie. Mama najwyraźniej nie była szczęśliwa. Minęła jej wesołość, a winę za to ponosiła ona. Myślała tylko o sobie, gdy zdecydowała się zniszczyć romans mamy z panem Duncanem. Zupełnie nie brała pod uwagę uczuć mamy.

- Byłam strasznie samolubna - szepnęła pewnego wieczoru do Rusty'ego, gdy mama siedziała przed telewizorem. - Bardzo mamę kocham, ale udało mi się tylko ją zasmucić. Gdyby jakoś można było to jeszcze odmienić...

I wtedy sprawy zaczęły iść lepiej. Kari sprawdziła po powrocie do domu automatyczną sekretarkę i usłyszała wiadomość, że mama wróci później, ponieważ wyszła na kolację z doktorem Evansem.

Kari pisnęła z radości i uniosła na ręce Rusty'ego:

- Udało ci się, Rusty! Gdybyś nie miał w uchu kleszcza, mama nie musiałaby jechać do weterynarza i doktor Evans nie zaprosiłby jej na kolację! - Tańczyła dokoła pokoju. - Może to jej poprawi humor. W każdym razie, ja czuję się o wiele lepiej.

O dziesiątej Kari postawiła czajnik na gazie, żeby mieć wodę na herbatę, jak wróci mama. Chyba musi się doskonale bawić, skoro dotąd nie przyszła. Kari przypomniała sobie, że kiedy ostatnim razem czekała tak na mamę - po pierwszej randce z panem Duncanem - mniej więcej o tej porze mama była już z powrotem.

Po piętnastu minutach mama wróciła i rzuciła się na fotel w salonie.

- Jestem wykończona - jęknęła. Kari podała jej kubek z herbatą.

- Chyba spodobał ci się pan Evans, skoro Jtak długo z nim zostałam.

- Zostałam długo, bo nie przestawał mówić. - Mama wyprostowała się i wzięła herbatę. - Cały czas trajlował o tym samym. Czyli o swojej klinice. Dowiedziałam się mnóstwa rzeczy

o chorych psach, kotach a nawet o pelikanie ze złamanym skrzydłem.

Wszystkie nadzieje Kari prysnęły.

- Nudziarz, co?

- Przez duże N - przyznała mama.

- Niedobrze. Wydawało mi się, że będzie świetny. Taki przystojny.

Pani Cortland uśmiechnęła się.

- Tu się muszę z tobą zgodzić. Przystojny to on jest. Ale potwierdza się moja teza: Piękno to tylko powłoka. Niektórzy piękni są dopiero wewnątrz.

Była ciekawa, czy mama ma na myśli pana Duncana. Pewnie tak, ale Kari nie kwapiła się żeby to sprawdzić. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc pocałowała mamę i pomknęła do łóżka.

Następnego dnia w szkole, przed chemią spotkała Brandona.

- Jak tam w domu? - zapytała. Wzruszył ramionami.

- Okay. Chociaż tata takim znów wspaniałym kompanem to nie jest. Cały czas siedzi i nawet je przed telewizorem. Kiedyś dużo ze sobą rozmawialiśmy, ale teraz stał się jakiś osowiały.

Kari westchnęła.

- Tak, ja cię rozumiem Z moją mamą jest to samo. Brandon usiadł na swojej ławce.

- Nie sądziłem, że staną się tacy nieszczęśliwi.

- Ja też. Ale obawiam się, że tak właśnie wyszło.

- Może im to przejdzie - westchnął słabo Brandon. - Mam nadzieję. - Zauważyła, że do klasy wchodzi

Jake

i dwaj inni koledzy Brandona z boiska, więc powiedziała cześć i poszła na swoje miejsce. Może Brandon ma rację, może to tylko stan przejściowy?

W głębi duszy jednak wiedziała, że to nieprawda.

W sobotę rano, w porze gdy Wendy powinna już wrócić z kursu dla modelek, Kari poszła do niej.

- Słuchaj, muszę z tobą pogadać o mamie - powiedziała. - Wygląda tak żałośnie, że aż mnie ściska w dołku.

- Mam wolne całe popołudnie. Napijmy się czegoś zimnego - zaproponowała Wendy prowadząc do kuchni.

Nalała dwie szklanki wody mineralnej, z którą dziewczyny wróciły na górę i usiadły na łóżku.

- Okay, słucham - powiedziała wreszcie, opierając się o poduszki.

Kari wyciągnęła się obok.

- Obawiam się, że zrujnowałam mamie życie.

- Nie dramatyzuj. Mogłabyś...

Zadzwonił telefon i Wendy podniosła słuchawkę.

- Halo?... Tak, to ja... - Zrobiła lekko zatroskaną minę. - Chwileczkę - zakryła ręką mikrofon.

- Kto to? - zapytała Kari.

- Z agencji. Mają dla mnie kolejną okazję - szepnęła Wendy. - Już mi się niedobrze robi od przebierania między roznoszeniem próbek tkanin i rozśmieszaniem bobasów! Pomóż mi się z tego wydostać!

- Co mam zrobić?

- Przypomnij mi na głos, że coś mam zrobić - powiedziała Wendy i odsłoniła słuchawkę. -

Przepraszam bardzo. A zatem: o co chodzi?

Wendy słuchała uważnie, a Kari obserwując, jak zmienia jej się mina, starała się wyczuć odpowiednią chwilę do przerwania rozmowy. W końcu uznając, że właśnie taki moment nadszedł zawołała:

- Ej, Wendy nie zapominaj, że przyszły tydzień masz cały zajęty.

Wendy z obłędem pokiwała ręką i słuchała dalej. Wtedy Kari zdecydowała się na silniejszy cios:

- Wendy, natychmiast skończ rozmawiać - powiedziała matczynym tonem. Przyjaciółka popatrzyła na nią z przerażeniem, pokazała ręką, żeby się Kari zamknęła, a sama wstała i poszła z telefonem za biurko.
- Nie, nie, to nic. Z całą pewnością temu podołam. Zdając sobie sprawę, że źle odczytała gest Wendy, Kari położyła się na łóżko w nadziei, że jeszcze nie wszystko zepsuła. Widząc jednak rozpromienioną minę przyjaciółki, wiedziała, że sprawy przybierają dobry obrót.
- Wendy odłożyła słuchawkę, podskoczyła do góry i wrzasnęła.
- Mam angaż!!! Tym razem prawdziwy! - Podniosła poduszkę i zaczęła nią tłuc w przyjaciółkę.
- Pomocy! - zawołała Kari. - Uspokój się i opowiadaj! Wendy stłumiła część emocji.
- Chcą, żebym dzisiaj po południu pozowała do zdjęć! I tym razem chodzi im o zdjęcia moje, a nie jakichś bachorów!
- Cudownie! Cieszę się za ciebie! Ale co właściwie będziesz robić.
- No... - Wendy zawahała się. - Chcą, żebym prezentowała stroje dla dzieci. - Obydwie buchnęły śmiechem. - Nic mnie to nie obchodzi. Liczy się fakt. Ważne, że zacznę!
- A jak kiedyś urośniesz, to będziesz mogła prezentować stroje dla dorosłych. - Kari znów się zaśmiała.
- Przestań. - dziewczyna sięgnęła po poduszkę, ale Kari ją uprzedziła.
- Wendy, to naprawdę super wiadomość! Usiadły wygodniej.
- O mało zapomniałam. Zaczęłaś coś mówić o swojej mamie. Kari nie chciała dzielić się kłopotami akurat w momencie, gdy przyjaciółka przeżywała wspaniałe chwile.
- Dobra, pogadamy o tym po twojej sesji.
- Na pewno? Wyglądasz nie za ciekawie.

- Dam sobie radę. A teraz ja się zmywam, a ty zrób wszystko żeby rzucić ich na kolana.

Po południu Kari położyła się na łóżku, bo nie była w stanie robić niczego. Miała zacząć lekturę z angielskiego, ale nie pociągało ją nawet czytanie dobrej książki. Leżała i wpatrywała się w sufit.

Gdyby tylko mogła przestać martwić się o mamę!

Aby sprawić jej przyjemność, Kari zaproponowała swoje towarzystwo podczas cotygodniowych zakupów, ale mama powiedziała, że ma dużo sprawunków i Kari mogłaby tylko zawadzać. Po powrocie, pani Cortland zajęła się myciem podłogi lecz wyczuwało się jej zdenerwowanie.

Kari spojrzała na telefon. Kusilo ją, żeby zadzwonić do Brandona. Mimo wszystko on tak samo martwił się o ojca, jak ona o swoją matkę. Nic się nie stanie, jeśli dowie się, co porabia pan Duncan. Telefon zadzwonił sześć razy, zanim Brandon podniósł słuchawkę.

- Cześć - powiedziała. - Mówi Kari. Zastanawiałam się, co słyhać u twojego taty.

- Nic nowego. Coś się stało? - zapytał. - Humor to ci chyba nie dopisuje, co.

- A, wiesz wszystko w domu stało się takie nieciekawe. Gdybym przeczuwała, że mama się tak przejmie to, hm... Może powinniśmy ich wtedy zostawić w spokoju?

- O tym samym myślałem.

- Nie mamy prawa rządzić ich życiem. Brandon chwilę milczał.

- Wiem. Nie sądzisz, że moglibyśmy jeszcze to wszystko odkręcić?

Kari poczuła w sobie przyływ emocji.

- Jasne! Trzeba spróbować! Mogliśmy ich rozdzielić, to może musimy ich teraz poswatać!

- Tak, czemu nie? - Słyszała, że Brandon także jest podekscytowany. - Tylko trzeba sobie przygotować porządny plan. Może wpadnę jutro po ciebie, to skoczmy gdzieś pogadać?

- Wspaniale - powiedziała Kari. - Ale nie mogę. Niedziela to mój dzień tylko dla mamy, a teraz to dla niej ważniejsze niż kiedykolwiek.

- A więc po treningu w poniedziałek? W pizzerii?

- Okay - powiedziała Kari. To nie randka, ale przynajmniej szansa na spotkanie. - Do zobaczenia na chemii.

- Wiesz co, Kari - powiedział Brandon, zanim odłożył słuchawkę - może my też powinniśmy jeszcze raz spróbować?

Popatrzyła na telefon. Co on przez to chciał powiedzieć? Chodziło mu tylko o rodziców? W głębi serca miała jednak nadzieję, że chodziło mu o coś bardziej osobistego...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W poniedziałek w biurze samorządu, pomagając przy malowaniu plakatów wyborczych, Kari co chwila spoglądała na zegarek. Wreszcie nadszedł czas spotkania z Brandonem. Postanowiła poczekać na niego przed szkołą, żeby mogli pójść do pizzerii razem.

Brandon wybiegł z szatni pierwszy. Spojrzał na nią zaskoczony, ale ucieszył się jej widokiem.

- Chodźmy - powiedział biorąc ją za rękę. - Spadamy, zanim wyjdzie Jake. - Ruszył ciągnąc ją za sobą.

- Na pewno masz mnóstwo pomysłów - powiedziała ze śmiechem, próbując za nim nadążyć.

- Tak. I wszystkie do bani.

Doszli do pizzerii, a w środku zajęli ten sam stolik, co poprzednio. Kari wydawało się, jakby od tamtego czasu minęły całe lata. Wtedy starali się rozłączyć swoich rodziców, a teraz muszą to naprawić.

Brandon zamówił napoje i po kawałku pizzy.

- Z pieczarkami, tak? - powiedział. - Poproszę podwójną porcję

- Super! - Kari popatrzyła na spory stosik pieczarek. - Chyba masz znajomych w kuchni?

- Tak, kumpla z drużyny - wymamrotał z buzią pełną pizzy. Kari zastanawiała się, czy zapomniał, po co się spotkali. Miło

byłoby wybrać się gdzieś razem nie mając na głowie żadnych spraw do załatwienia.

- Jakie masz pomysły? - zapytała. Brandon uśmiechnął się.

- Na „Operację Sztukowanie”? Kari przytaknęła głową.

- Naprawdę sądzisz, że to może nam się udać?

- Mam nadzieję. Działajmy szybko, żeby potem mieć czas dla siebie.

Kari wstrzymała oddech. Czy wolno jej więc marzyć o przyszłości dla nich dwojga? Uśmiechnęła się zawstydzona.

- Zgadza się.

- Wydaje mi się, że musimy zaplanować jakiś romans - powiedział Brandon. - Co według ciebie jest romantyczne?

- No... kwiaty - odparła. - Tak, są bardzo romantyczne.

- Okay. Wyślę twojej mamie bukiet i napiszę bilecik za tatę. Jak twoja mama lubi?

- Róże. Czerwone róże. To jej ulubione. Moje też.

- Mówiłaś też, że ta restauracja, gdzie mieli iść poprzednio też jest romantyczna, pamiętasz? No i za kilka dni będzie pełnia.

Kari wytrzeszczyła zaskoczone oczy.

- Skąd wiesz?

- Sprawdziłem. - Brandon uśmiechnął się. - Trochę się rozejrzałem po naszej sobotniej rozmowie.

Doszedłem do wniosku, że jak tata wyśle kwiaty i zabierze ją na romantyczną kolację przy pełni księżyca, to bez dwóch zdań znów się zejda.

- Nieźle brzmi - przyznała. - Ale jak ich wyciągniemy do restauracji?

Całą następną godzinę opracowywali szczegóły romantycznego wieczoru dla swoich rodziców. Kari chciałyby spędzić taki sam z Brandonem, ale przypomniła sobie niezłomną zasadę: wszystko po kolei.

100

Już nie mogła się doczekać końca tygodnia, kiedy będą mogli wdrożyć swój plan w życie. Postanowili działać z zaskoczenia, żeby rodzice nie mieli czasu na telefoniczną rozmowę. Pan Duncan znów wyjechał, jednak gdyby wrócił za wcześnie przysporzyłby problemów.

Zaraz po powrocie pani Cortland w czwartek do domu, przy drzwiach rozległ się dzwonek.

- Kari, otwórz - zawołała.

Udając, że nie słyszy, Kari przemknęła się do salonu, skąd widać było drzwi.

Chwilę później pani Cortland otworzyła, a gdy posłaniec wręczył jej bukiet róż, westchnęła.

- O Boże...- Jakie piękne!

Kari stała w ukryciu, gdy mama przyniosła kwiaty do salonu i postawiła na stoliku. Potem obserwowała, jak czyta karnecik. Widząc uśmiech na jej ustach, upewniła się, że Krok Pierwszy zakończył się sukcesem. Po kilku minutach Kari pokazała się w pokoju.

- Mama, ale odjazdowe kwiaty - wykrzyknęła.

- Od Chada - powiedziała łagodnie pani Cortland. Popatrzyła na Kari w taki sposób, jakby obawiała się jej reakcji.

- Czerwone róże, hu hu, ma gust.

Pani Cortland pośpieszyła do telefonu. Kari słyszała jak wykręca numer. Lada moment po drugiej stronie słuchawkę powinien odebrać Brandon. Kari wstrzymała oddech.

- O, nie ma go? - mówiła ze smutkiem mama. - Chciałam mu podziękować za wspaniałe kwiaty.

Kari doskonale wiedziała, co według scenariusza miał teraz mówić Brandon. Obiecywał przekazać tacie wiadomość. Kari uśmiechnęła się do siebie. Początek się udał. Czas na Krok Drugi.

Następnego dnia Kari jadła lunch z Brandonem. Porównywali swoje spostrzeżenia z poprzedniego dnia i wymieniali się zaproszeniami wypisanymi do swoich rodziców. Kari wykaligrafowała

zaproszenie od mamy na pachnącym papierze. Pan Duncan nie mógł mieć wątpliwości, że tu chodzi o coś poważnego. Brandon doskonale potrafił naśladować charakter odręcznego pisma taty.

Po powrocie do domu, Kari wrzuciła zaproszenie Brandona do skrzynki. Pozostawło jej już tylko czekać.

Pani Cortland przyszła, zdjęła żakiet i automatycznie zaczęła przeglądać pocztę. Kari udawała brak zainteresowania, lecz w środku zamieniła się w kłębek nerwów. Ciekawiło ją, jak mama zareaguje na słowa Brandona:

Droga Elizabeth!

W sobotę wieczorem wracam do miasta.

Moglibyśmy wtedy się spotkać.

W »La Cherie« o dwudziestej?

Brakuje mi Cię bardziej, niż potrafię powiedzieć.

Chad

Po namyśle wyznaczyli godzinę ósmą wieczorem. Wtedy już się robi ciemno i zaczyna wschodzić księżyc w pełni.

Kari uśmiechnęła się tak samo jak teraz mama, gdy skończyła czytać zaproszenie. Wydawało się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Jedyny słaby punkt, jakiego dopatrzyli się Brandon i Kari, to ewentualność porozumienia się rodziców przed sobotnim wieczorem.

Mimo że raczej nie istniała możliwość, iż pan Duncan zatelefonuje, Kari denerwowała się.

Przypominała sobie wszystkie szczegóły dopracowane z Brandonem: rezerwacja w *La Cherie* przy oknie z widokiem na rzekę, zamówienie szampana. Brandon zostawił w restauracji kartkę, aby kelner ją przekazał ich rodzicom, gdy już zajmą miejsca.

Wspaniale by było, gdybys'my sami mogli obserwować, jaki bieg przybierają sprawy - myślała Kari.

Zadzwoił telefon i Kari odebrała z nadzieją, że to nie pan Duncan.

- Kari? - rozpoznała głos Brandona i odetchnęła z ulgą. - Wszystko w porządku? - zapytał.
- U nas wszystko gra! Tylko przestraszyłeś mnie na śmierć. Myślałam, że to twój tata.
- Przepraszam - zachichotał. - Nie skręca cię z ciekawości, żeby wiedzieć, co się tam będzie działo?
- Chciałabym tam być - powiedziała.
- Nie ośmielę się zaproponować ukrycia się pod sąsiednim stolikiem.
- Widzę minę kelnera, gdybyśmy stamtąd składali zamówienie!
- Posłuchaj, ale pomyślałem sobie, że moglibyśmy obserwować ich z zewnątrz. No wiesz, żeby upewnić się, że są ze sobą.
- Brandon! Ekstra pomysł - zawołała. - Tylko musimy uważać, żeby nas nie nakryli.
- Nawet im przez myśl nie przejdzie, że możemy tam być.
- No to umowa stoi!

Kari pośpieszyła do swojego pokoju, żeby się przebrać. Nie mogła się już doczekać, kiedy mama wyjdzie, gdyż chciała spotkać się z Brandonem żeby dopilnować „Operacji Swatanie”.

Po kilku minutach samochód Brandona zakręcił za reklamą francuskiej restauracji. Kari była tu wcześniej tylko raz i trochę przerażały ją ponure, wysokie drzewa, układające się w dębową aleję. Popatrzyła na budynek i doszła do wniosku, że to rzeczywiście najodpowiedniejsze miejsce do spotkania ich rodziców.

Brandon zatrzymał na parkingu. Zanim wysiedli, zabrał z tylnego siedzenia torbę.

- Będziesz robił zakupy? Co tam masz?
- Tajemnica - powiedział z uśmiechem i nie chciał niczego więcej wyjaśnić.
- Nie tak blisko - odezwała się Kari, gdy podeszli do restauracji.

- Widzisz te krzaki? Za nimi się schowamy i będziemy wszystko widzieć - powiedział Brandon.

- Okay, agencie. Prowadź.

Przedzierali się przez chaszczę, os'wietlone jedynie światłem księżyca. Gdy dotarli do upatrzonych krzaków, zajęli takie miejsce, aby dokładnie widzieć okno z widokiem na rzekę.

Kari ścisnęła rękę Brandona.

- Są tam, patrz, w rogu. Widzisz? - szepnęła.

- Tak. I kelner właśnie przynosi kopertę. Zdążyliśmy akurat na przedstawienie.

Obserwowali, jak tata Brandona czyta kartkę, a potem wręcza kartkę pani Cortland.

- On się śmieje - powiedziała Kari czekając na reakcję mamy. Pani Cortland również się roześmiała i popatrzyła panu

Duncanowi w oczy. Gdy sięgnął po dłoń pani Cortland, Kari odezwała się:

- Chyba nam się udało.

- Dobra robota. Myślę, że już nic tu po nas. Chodźmy. - Wziął ją za rękę i poszli aleją wzdłuż rzeki. Na czystym niebie świecił księżyc w pełni i oświetlał ich swoim blaskiem.

- Dokąd idziemy? - zapytała, choć wcale ją to nie obchodziło. Z Brandonem za rękę mogłaby pójść choćby na koniec świata!

Uśmiechnął się.

- My też musimy coś zjeść.

Zszedł z chodnika, usiadł na trawiastym brzegu i pociągnął Kari za sobą.

- Chciałem, żebyśmy gdzieś skoczyli, ale po takim romantycznym wstępie, postanowiłem całą forszę wydać na chińskie potrawy. Chyba już ostygły.

Kari roześmiała się.

- Uwielbiam chińszczyznę na zimno.

Brandon otworzył torbę, wyjął kilka pojemniczków zjedzeniem,

paczkę urodzinowych świeczek, zapalki i jedną czerwoną różę.

- Mówiłaś, że te kwiaty wydają ci się najbardziej romantyczne.

Zaniemówiła z zachwytu i przycisnęła różę do policzka. Jeszcze nigdy od nikogo nie dostała kwiatów!

Wolała tę jedną różyczkę, od całego bukietu swojej mamy.

Ach, ile bym straciła, gdyby pan Duncan nie zaczął spotykać się z mamą - myślała.

Brandon rozpieczętował pudełko ze świeczkami i wcisnął kilka w ziemię. Potem zapalił je i ogarnęło ich delikatne światło ognia.

- Można to nazwać kolacją przy świecach?

Kari nie wiedziała czy chce jej się śmiać czy płakać. Nigdy w życiu jeszcze nie jadła tak romantycznego posiłku!

- Na sto procent! - szepnęła.

Nachylił się i delikatnie ją pocałował. Dłonią dotknął jej włosów i przytulił do siebie.

Potem zdmuchnął świeczki i przycisnął ją jeszcze mocniej.

- Lepiej, żebyśmy się nie zapalili - szepnął jej do ucha.

Za późno, pomyślała Kari. Była ciekawa, czy Brandon czuje, jak mocno bije jej serce.

- Mam nadzieję, że między rodzicami ułoży się tak samo jak między nami - powiedziała.

- Zrobiliśmy, co się dało. Teraz muszą zdać się na siebie. My teraz też musimy troszczyć się tylko o siebie.

Jeszcze raz pocałowali się w świetle księżyca, a Kari zapomniała o wszystkim, ciesząc się z własnego romansu.